

Sztandar LUDU

Cena 20 gr

A B

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. LUBLIN, 7 I 8 LUTEGO 1953 R. NR 33 (2677)

**Dziś uroczysta akademie
w Lublinie
poświęcona X rocznicy
powstania ZWM**

Wojewódzki i Miejski Zarząd Związku Młodzieży Polskiej w Lublinie urządzą w sobotę uroczystą akademię, poświęconą X rocznicy powstania Związku Walki Młodych. Akademia ta rozpocznie się o godzinie 16-tej w sali Państwowego Teatru im. J. Osterwy w Lublinie. Program przewiduje bogatą część artystyczną.

Wydarzenia 1952 roku dowodzą, że sprawa miłujących pokój i postępowych Niemiec stała się silniejsza i potężniejsza oświadczył premier NRD towarzysz Grotewohl na posiedzeniu Izby Ludowej

BERLIN (PAP). — Izba Ludowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej obraduje nad rządowym projektem budżetu na r. 1953.

Dyskusję nad projektem budżetu na r. 1953 odzwierciedlającym dalszy rozwój gospodarki NRD zapoczątkował premier NRD Otto Grotewohl wygłaszając obszernie przemówienie.

Grotewohl podkreślił, że w NRD konsekwentnie wprowadza się w życie uchwały poczdamskie, zapewniające odbudowę jedności Niemiec na demokratycznej podstawie i zawarcie sprawiedliwego traktatu pokojowego z Niemcami. Niemiecka Republika Demokratyczna wskazuje całe mu narodowi niemieckiemu drogę do

jedności i pokoju a tym samym pomaga mu wnieść swój wkład w dzieło utrzymania pokoju.

Obecnie — kontynuował Grotewohl — naród niemiecki znajduje się w obliczu decyzji, które będą miały ważne konsekwencje. Pogwałcenie uchwał poczdamskich i odrzucenie ich przez zachodnie mocarstwa okupacyjne przeszkodziły jak najszybszemu i pokojowemu uregulowaniu problemu niemieckiego. Ta fatalna sytuacja utrzymuje się już od 5 lat, tj. od chwili zerwania przez mocarstwa zachodnie w r. 1947 sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie.

Grotewohl wskazał, że wobec rozbicia Niemiec, Niemiecka Republika Demokratyczna stała się ośrodkiem aktywnej walki o przywrócenie jedności narodu niemieckiego, o traktat pokojowy z całym Niemcami.

Otto Grotewohl podkreślił, iż rząd boński, uprawiając politykę przygotowań wojennych, niezbędnych imperialistom amerykańskim i zachodnio - niemieckim, całkowicie izolował się od narodu niemieckiego.

W NRD — oświadczył Grotewohl — prawie 13 milionów osób wypowiedziało się w referendum przeciwko polityce Adenauera, a w Niemczech zachodnich, wg ostatnich danych, już przeszło 15 milionów Niemców, mimo terroru i przesłado wań, wystąpiło przeciwko adenauerowskiej polityce przygotowań wojennych. W rzeczywistości liczba lu-

dzi, występujących przeciwko polityce bońskiej, jest jeszcze większa.

Pokojowe demokratyczne siły Niemiec nie są już osamotnione. Na międzynarodowej konferencji w sprawie pokojowego uregulowania problemu niemieckiego wyciągnęli do siebie bratnia dłoń nie tylko gotowi do porozumienia Niemcy z Niemcami wschodnimi i zachodnimi. Na konferencji tej zjednoczyli się również przedstawiciele 14 narodów, aby poprzeć naród niemiecki w walce przeciwko układowi wojennym. Kongres Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu również zażądał jak najszybszego pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Wydarzenia roku 1952 — powiedział Grotewohl — nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że sprawa miłujących pokój i postępowych Niemiec, sprawa wyzwolenia narodowego, sprawa jedności i pokoju nabrała potężniejszego rozmachu.

W zakończeniu swego przemówienia Grotewohl oświadczył:

Ze zrozumiałą troską, że spokojem, śledzimy trzęswo wydarzenia na granicach naszej republiki, związane z prowokacjami, agresywnymi osławieniami i militarystycznymi przygotowaniami rządu Adenauera. Już 1 maja 1952 roku prezydent Pieck w sposób niedwuznaczny ostrzegł, że w wypadku wprowadzenia w życie wojennego „układu ogólnego” Niemiecka Republika Demokratyczna będzie musiała zorganizować zbrojną obronę naszej ojczyzny. Było to poważne ostrzeżenie, no którym podjęliśmy poważny wysiłek.

Utworzenie „narodowych sił zbrojnych nie zagraża innym narodom, ponieważ cele tych narodowych sił zbrojnych nigdy nie będą agresywne; będą one służyły wyłącznie zapewnieniu pokoju i ochronie naszych wewnętrznych osłabień. Zylemy w przyjaźni z wszystkimi miłującymi pokój narodami i otrzymujemy od nich pomoc w ramach wymiany towarowej. Szczególne znaczenie ma dla nas szczerza przyjaźń z wielkim i potężnym Związkiem Radzieckim.

Wszystko to dowodzi słuszności naszej drogi.

Z kraju i ze świata



Huta „Pokój” należy do przodujących obiektów przemysłowych w Polsce. Na zdjęciu: fragment koksowni huty „Pokój”. (CAF)



W Indiach walka o pokój przybiera na sile. Z okazji III Wszelchindyjskiego Kongresu Pokoju odbyła się imponująca manifestacja obrońców Pokoju w Jullundur. Na zdjęciu: fragment manifestacji w Jullundur. Na pierwszym planie robotnicy z zakładów T. U. C. (CAF)



Dnia 27 stycznia 1953 roku w sali Świerdłowskiej na Kremlu odbyło się uroczyste wręczenie Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „O utrwalanie Pokoju między narodami” znanemu pisarzowi Ilji Erenburgowi.

Sesja MRN odbyła się w Lublinie

W dniu 6 lutego br. w sali ratuszowej Prez. Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie odbyła się nadzwyczajna sesja Miejskiej Rady Narodowej, na której dokonano wyboru członków Prezydium i ławników Sądu Powiatowego. Na zebraniu omówiono również realizację uchwały Rządu z dnia 3 stycznia 1953 r. w dziedzinie handlu oraz zatwierdzono plany pracy komisji MRN.

(Do zagadnień, poruszanych na sesji, wrócimy w jednym z następnych numerów).

Cennymi zobowiązaniami czci młodzież z FSC w Lublinie 10-lecie powstania ZWM

Dla uczczenia 10 rocznicy powstania ZWM młodzież z FSC im. Bolesława Bieruta podjęła liczne zobowiązania.

Z inicjatywy młodego robotnika kol. Pędzelskiego z hartowni założono tam brygadę młodzieżową, która postanowiła sobie jako punkt honoru jak najintensywniej pracować.

Praca nasza będzie taka — mówi młodzieżowiec z hartowni, że nie przyniesie nigdy ujmę nazwisku bohatera ZWM — Francka Zubrzyckiego, którego imieniem została nazwana. Będziemy zawsze pierwsi w boju o lepsze jutro, jak pierwszym był Franek Zubrzycki w boju z hitlerowskim najeźdźcą.

Młodzieżowa brygada im. Gen. Świerczewskiego, zatrudniona w dziale rewolwerówek, zobowiązała się wyrobić w I kwartale 220 proc. normy oraz wzmocnić troską o należyty stan i konserwację maszyn.

Brygada młodzieżowa imienia Matrosowa, pracująca również w dziale rewolwerówek, zobowiązała się wyrobić w lutym 180 proc. normy.

Młodzieżowa brygada pionierska im. Janka Krasickiego zobowiązała się:

- oszczędzać narzędzia,
- zmniejszyć braki do minimum,

- dbać o konserwację maszyn,
- podnieść wydajność pracy o dalsze 10 proc.

Brygada młodzieżowa im. Hanki Sawickiej z hali maszyn zobowiązała się wyrobić przeciętnie 170 proc. normy.

Inicjatorką tego zobowiązania była kol. Maria Małaj, która sama

Młodzież Lubelszczyzny odpowiada na apel ZG ZMP

„Tow. Komendancie! Dziękuję wam za wysłanie mnie do szkoły górniczej” — tak pisze Kazimierz Kowalik z pow. puławskiego do Komendanta Powiatowego P. O. „Służba Polsce” w Puławach. Kowalik, podobnie jak setki innych chłopców w całej Polsce, porzucił pracę w małej gospodarce na wsi i poszedł do miasta, do pracy w przemyśle. Postanowił zostać górnikiem. Jednak wybór ten nie przyszedł mu łatwo. Nasłuchał się bowiem tyle różnych kulackich plotek o pracy w kopalni, że będąc już w Komendzie Wojewódzkiej „SP” myślał o zrezygnowaniu z wyjazdu. Dopiero po przybyciu na miejsce przekonał się, że wybrał dobrze:

„Zaraz po przyjeździe do szkoły, do Ludwikowic Kłodzkich, skierowano nas do kapieli. Następnie otrzymaliśmy czystą pościel i trzy

Najlepsi ludzie w PLAN



W 120% wykonuje nałożone planem produkcyjnym Lubelskich Zakładów Przemysłu Terebowego zadania ob. Maria Gąsior, pracownica zakładu trykotażowego.

Poważne osiągnięcia w dziedzinie walki o obniżkę kosztów produkcji i w stosowaniu materiałów zastępczych w miejsce metali kolorowych ma ob. Anatol Huszcza, racjonalizator ze Spółdzielni Piacy Elektryków w Lublinie.



Realizację miesięcznego planu w styczniu br. w 109,4% Lubelskie Zakłady Galuskie zawdzięczają takim właśnie robotnikom jak Bronisława Suwałkowska, pracownica wykańczalni w zakładzie Nr 1.



PRZODUJĄCY LUDZIE spółdzielni produkcyjnych

Czesław Widlak był organizatorem i pierwszym członkiem spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Serock. Kiedy po uporczywej walce z plotką kulacką przekonał chłopów o wyższości gospodarki zespolowej, dzielnym agitator przez osobistą pracę stał się przykładem dla innych. W ciągu 1952 roku Widlak, będąc przodownikiem brygady polowej, oddał wszystkie swe umiejętności dla zwiększenia produkcji rolnej. Dzięki niemu spółdzielnia zebrała dwa razy większe plony ziemniaków niż w roku poprzednim, zbierając ich po 227 q z ha. Również poważnie wzrosła wydajność zbóż kłosa, gdyż każdy hektar dał po 30 q owsa (w 1951 r. tylko 14 q), a pszenicy po 19 q, dając po 4 q przyrostu na ha.

Czesław Widlak, przestrzegając dyscypliny pracy w spółdzielni oraz organizując należyte rozkład robót, spowodował tym znaczny wzrost dniówki obrachunkowej, czym zasłużył sobie na uznanie wszystkich

spółdzielców. O wzorowej postawie tego dobrego obywatela i pracownika najlepiej świadczy fakt, iż miejscowa podstawowa organizacja partyjna zaszczyliła go przyjęciem w poczet kandydatów PZPR.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Buchalowicach wysoko cenią swą koleżankę Helenę Kowalik, która wyróżnia się dbałością o mienie spółdzielni i przestrzeganiem dyscypliny pracy. Pracuje ona bardzo wydajnie, a szczególnie zwraca uwagę w robotach polowych, które wykonuje nadzwyczaj dokładnie. Zachęca to wszystkich do naśladownictwa a w rezultacie przyczynia się do stałego wzrostu wydajności z hektara. Dzięki temu w ub. roku spółdzielnicy uzyskali wyższe plony pszenicy i jęczmienia, wynoszącą po 5 q na ha. Ale Helena Kowalik jest nie tylko wzorową pracownicą, lecz zarazem aktywną działaczką społeczną, wywierającą dodatni wpływ na wszystkich mieszkańców gromady.

Józef Orlik należy do tych ludzi, o których całe otoczenie mówi z szacunkiem. Od chwili założenia spółdzielni w Krzywówce wysunął się na czoło, jako najbardziej zdyscyplinowany członek, dobry organizator życia zbiorowego i pracy oraz przodownik w robotach polowych. Jako aktywny członek Zarządu Spółdzielni, a zarazem wyróżniającego się grupowy, w 1952 roku przepracował 368 dniówek obrachunkowych.

Spółdzielnia w dużej mierze zawdzięcza mu zebranie wysokich plonów na uprawianych odłogach. Walka, którą prowadzi o zwiększenie wydajności gleby, umożliwiła spółdzielni przekroczenie o 10 proc. planowej odstawy zboża.

Strajk włóknarzy w Niemczech zachodnich

BERLIN (PAP). — Strajk włóknarzy, rozpoczęty w ub. tygodniu przez robotników kilku zakładów włókienniczych w Badenii południowej rozszerza się coraz bardziej. Agencja ADN donosi, że 1 lutego zastrajkowało również 4 tysiące robotników 7 fabryk włókienniczych w Loerrach.

Do ruchu strajkowego włączyli się włókniarze niektórych zakładów Dolnej Saksonii.

Pięciolecie bohaterskiej armii wolności

Nie wiadomo, czy prosty chłop koreański Tian Czan Hwol czytał o komсомольcu Aleksandrze Matrosowie. Ale pewnym jest, że tak jak Matrosow, Tian Czan Hwol kochał swoją ojczyznę i nienawidził najeźdźców. A gdy pewnego dnia o świecie atak małego oddziału Koreańskiej Armii Ludowej został zatrzymany przez zięjący ogień, dobrze zamaskowany bunkier, dowódca oddziału, Tian Czan Hwol, doczołgał się do bunkru, poderwał żołnierzy do ataku i przykrył wyłot lufy własną pierśią.

Nie wiadomo czy młoda dziewczyna koreańska — Czo O Ki słyszała o Zoji Kosmodemiańskiej. Ale gdy wzięta do niewoli z grupą partyzantów Amerykanie torturowali w bestialski sposób, aby wydobyc od niej upragnione informacje, nie powiedziała ani słowa. Gdy ją zawlekli na miejsce kaźni, krzyknęła resztką sił: „Umieram za ojczyznę, za szczęście naszych dzieci. Śmierć przeklętym bestiom! Pomścicie mnie! Niech żyje Kim Ir Sen, niech żyje zwycięstwo!”

To nie są wyjątki. To właśnie dzięki takim jak oni, dzięki masowemu bohaterstwu tysięcy żołnierzy Koreańska Armia Ludowa, obchodząca właśnie pięciolecie swego istnienia, od dwóch i pół roku, z pomocą ochotników chińskich, blje

Paryska wizyta Dullesa w zwierciadle burżuazyjnej prasy francuskiej

PARYŻ (PAP). — Wizyta sekretarza stanu USA Dullesa i dyrektora lw. „Urzędu bezpieczeństwa wewnętrznego” Stassena w toku podróży inspekcyjnej tych dwóch polityków amerykańskich po Europie zachodniej wywołała w prasie francuskiej liczne komentarze.

Francuska prasa burżuazyjna nie ukrywa goryczy i rozdrażnienia z powodu brutalnego nacisku „gości” amerykańskich na rząd francuski. Dulles i Stassen domagali się, by wykonał on bez dalszych wahań żądania amerykańskie i przeforsował w parlamencie ratyfikację układów wojennych, zawartych w Bonn i Paryżu, w celu jak najszybszego „zjednoczenia Europy” pod dyktando amerykańskim i utworzenia tzw. „armii europejskiej” z odrodzonym Wehrmachtem na czele oraz przyłączył się do różnych innych poczynających agresywnej polityki USA.

Podczas swej podróży inspekcyjnej Dulles i Stassen uciekają się do metody szantażu i dają do zrozumienia zależnym od USA rządów, że w razie dalszego ocłagania się krajów zachodnio-europejskich, Ameryka odmówi swojej „pomocy”. Nawiązując do tego stanowiska Waszyngtonu „Figaro” pisze m. in.: „Czy Ameryka zdaje sobie sprawę, jak wielkie przeszkody piętrzą się na drodze do zjednoczenia Europy? Stare granice naszego kontynentu nie są zwykłymi liniami administracyjnymi wytyczonymi na dziełczym terytorium. Niech Ameryka nie zapomina, że dla znużonych narodów Europy ma to być największe przeobrażenie w ich historii. Obywateli amerykańskich mówi nam: „Gdybyśmy przestali wam pomagać, byłby z wami koniec”. My natomiast możemy na to odpowiedzieć: „Byłby to również wasz koniec”.

„Monde” zamieścił artykuł pod ironicznym tytułem: „Dwaj Amerykanie w Paryżu” (na ekranach paryskich wyświetlano ostatnio komedię „Amerykanin w Paryżu”). W artykule tym dziennik przypomina, że Dulles w swoim pierwszym przemówieniu oficjalnym wystąpił jako zwolennik „energicznych metod” i „huknął pięścią w stół”. Następnie dziennik pisze: „Kraje starego kontynentu są co prawda zdecydowane zjednoczyć się, ale pod pewnymi warunkami. Żaden ciek z dolarach nie skompensowałby ekonomicznego bankructwa Europy i nie usprawiedliwiłby powrotu do władzy, pod pretekstem remilitaryzacji, dawnych kadr hitlerowskich, które, opierając się na swych doświadczeniach z pierwszej „krucjaty”, wysuwają swą kandydaturę do nowej, która, jak się zdaje, jest obecnie przygotowywana”.

Paryskie koła polityczne sądzą, że rząd Mayera okazał uległość wobec nacisku amerykańskiego, zapewniając w szczególności Dullesa i Stassena o swym zamiarze przeforsowania ratyfikacji układów z Bonn i Paryża.

W czwartek Dulles i Stassen opuścili Londyn, udając się do Bonn dla odbycia rozmów z Adenauerem.

najsilniejszą armię kapitalistycznego świata, rozwiewa mit o potęgę militarnej Stanów Zjednoczonych. Jest ona źródłem otuchy i żywym przykładem dla innych narodów, walczących o wyzwolenie narodowe i społeczne. Ta armia jest spadkobierczynią bojowych, wyzwolenieczych tradycji narodu koreańskiego. Jej wódz i założyciel, Kim Ir Sen, już w 1931 roku na czele pierwszego oddziału partyzanckiego, a później od 1934 roku na czele dywizji partyzanckiej — gromił okupantów japońskich. Ale wolność przyszła dopiero później, w wyniku zwycięstwa Armii Radzieckiej nad faszyzmem.

Gdy oddziały Armii Radzieckiej — zgodnie z przyjętymi umowami międzynarodowymi — opuściły Koreę Północną, nad młodą republiką zawisły ciężkie chmury. Imperialistom amerykańskim wydawało się, że bez trudu zdobędą całą Koreę, zawiadną jej surowcami, że gotując się do wielkiej agresji zdolają małym kosztem przesuwać bazy wypadowe nad granice ZSRR i Chin Ludowych, zastraszyć i sterroryzować narody Dalekiego Wschodu.

Data 25 czerwca 1950 r. pozostanie na zawsze wyryta w pamięci ludzkiej. Od tego dnia Korea znalazła się na ustach całego świata, a stosunek do wojny w Korei stał się problemem uczciwości każdego człowieka.

„Blitzkrieg” trwa już dwa i pół roku i nigdy Amerykanie nie byli tak dalecy od zwycięstwa, jak obecnie. Nic nie pomogło. Ani przewaga w powietrzu i na morzu, ani bestialskie bombardowania, ani użycie broni bakteriologicznej, ani terror w stosunku do ludności i jeńców. Fiasco awanturniczej wojny jest dla Stanów Zjednoczonych zarówno pod względem militarnym, jak polityczno-prestiżowym niezwykle dotkliwie. W oczach zdumionego świata mała armia koreańska, w ścisłym współdziałaniu z ochotnikami chińskimi, trzyma w szachu armię największego mocarstwa kapitalistycznego, wspieraną przez oddziały satelitów Stanów Zjednoczonych. Wielu ludzi nie rozumiało, jak to jest możliwe, skąd ta siła Koreańskiej Armii Ludowej, jakie są źródła tej siły.

Siła Koreańskiej Armii Ludowej leży w tym, że armia i naród stanowią jedną nierozdzielalną całość. Cały naród walczy. Jedną w mundurach walczą na froncie lądowym, inni, pracując za nich i dla nich na tyłach. Normalnym zjawiskiem w fabrykach

w Korei Północnej jest dwu i trzykrotne zwiększenie wydajności pracy robotnika w porównaniu z okresem przedwojennym. Kolejarze koreańscy zapisali karty niesłychanego wprost bohaterstwa. Zorganizowali oni frontowe brygady szturmowe, które pracują bez względu na bombardowanie. Dzielnie sekundują im szeryfy kolumn transportowych. Nigdy, żadne bombardowanie nie przeważało zaopatrzenia frontu we wszystkim, czego mu potrzeba. Koreańscy chłopcy sięją i orzą pod gradem bomb; gdy trzeba — i w nocy. Koreańskie kobiety walczą i pracują na równi z mężczyznami. Dzieci rwą się do pracy; młodzież — do walki. Za frontem, w Korei Południowej, partyzanci nie dają wrogowi chwili wytchnienia. Cały naród jest armią. Cały naród pała nienawiścią do najeźdźców; za krwią i łzami, za ruinami Phenianu i innych miast koreańskich, za męczącą śmiercią żon, matek i dzieci, za napalm i gazy, za cholera i dżumę, za zamach na wolność i życie całego narodu.

Żołnierze koreańscy wiedzą o co walczą. Walczą o takie życie, jakie mieli w ciągu tych pięciu niezapomnianych lat wolności i rozkwitu. O prawo do decydowania o swoim losie, o prawo do pracy i chleba, do oświaty i kultury, o jasną przyszłość dla swoich dzieci.

Szczególnie gorąco pozdrawia Koreańską Armię Ludową naród polski. My, którzy wiemy co to niewola i okupacja, którzy pamiętamy bomby, obozy koncentracyjne, łapanki i tortury, potrafimy zrozumieć tragedię koreańską, bohaterstwo całego narodu i jego Koreańskiej Armii Ludowej. My, wiemy, że tam toczy się walka „za naszą i waszą wolność”; że żołnierz koreański walcząc o swoją ojczyznę, broni naszych domów, życia naszych dzieci, że stoi na straży pokoju.

Wróg jest jeden. Ten sam wróg sęga po Phenian i Wonsan i chciałby sięgnąć po Wrocław i Szczecin. Ten sam barbarzyńca, który zwrwał z ziemią miasta i osiedla Korei, chce podnieść rękę na Warszawę i Nową Hutę. Sprawa pokoju i wolności jest jedna, niepodzielna. I niezwykła.

Koreańska Armia Ludowa obchodziła piątą rocznicę swego istnienia silniejsza niż kiedykolwiek. Z beznadziejnością przynajmniej do teraz wrogowie. I coraz bardziej oczywistym się staje, że jeżeli imperialiści anglosascy będą nadal z uporem odrzucać pokojowe propozycje koreańskie — chińskie, to czeka ich tylko jedno: klęska.

P. Z.



Cementownia „Pokój” wykonała plan w 103,6 proc.

Dzięki ofiarnej pracy załogi, współzawodnictwu, które na terenie cementowni „Pokój” w Rejowcu rozwija się z miesiąca na miesiąc, plan styczniowy zrealizowany został w 103,6%.

Wykonanie planu w poszczególnych asortymentach kształtuje się następująco:

klinkier	— 103,2%
cement	— 102,2%
energia elektr.	— 108 %

Mamy nadzieję, że załoga Cementowni w Rejowcu doloży wszelkich starań, aby i w lutym osiągnąć dobre wyniki. Zależać to będzie od systematycznego wykonywania planów dziennych i dekadowych.

„DLA CHCĄCEGO NIE MA NIC TRUDNEGO”

— mówi staropolskie przysłowie. Prawdziwość tych słów dowiodła w styczniu br. załoga Chelmskich Zakładów Metalowych Przemysłu Terenowego, która mimo wielu trudności np. braku odpowiednich surowców, narzędzi i maszyn wykonała plan miesięczny w terminie

UMIEJĄ POKONYWAĆ PRZESZKODY...

Najpowaźniejszą przeszkodą w produkcji w styczniu był brak koksu i surowców odlewniczych. Dzięki jednak usilnym staraniom oraz pomocy MRN w Chelmie udało się zakładowi wypożyczyć surowców i koksu w Zakładach w Zamościu i Międzyzrzeczu.

PIERWSI U METY

Brygadziści Stanisław Majewski z odlewni ma słuszną powód do dumy. Jego brygada jako pierwsza w zakładzie już w dniu 28.I. 1953 r. wykonała roczny plan produkcji.

W ślad za brygadą Majewskiego poszły brygady: stolarska Władysława Paszkowskiego, ślusarska — Wincentego Mikulskiego, brygada kowali — Wacława Szmagalskiego oraz brygady Wincentego Góry i Bazylego Wasyuty.

Rząd boński podwoi liczebność „Grenzschutzu” — trzonu nowego Wehrmachtu

BERLIN (PAF). — Jak podaje z Bonn agencja ADN, Bundestag 138 głosami przeciwko 144 (przy 4 wstrzymujących się od głosu) uchwalił wniosek rządowy w sprawie podwojenia liczebności tzw. „Grenzschutzu” (oddziały ochrony granic) — z 10 tys. do 20 tys. „Grenzschutz” stanowić ma trzon przyszłej agresywnej armii zachodnio-niemieckiej. Reżim boński forsując w Bundestagu swój wniosek wcielił w życie postanowienie układów wojennych — bońskiego i paryskiego, jeszcze przed ich ratyfikacją przez Bundestag.

Mimo protestów i prób zakłócenia ob. ad ze strony posłów partii koalicyjnych, deputowany z ramienia KPD Walter Fisch zajmując stanowisko w sprawie wniosku rządowego, określił go jako spisek przeciwko mitującym pokój mieszkańcom Niemiec zachodnich. Walter Fisch

oświadczył, że fakt, iż rząd boński postawił ten wniosek właśnie w tej chwili, łączy się ściśle z przyjazdem do Bonn sekretarza stanu USA, Dullesa.

Rząd boński — oświadczył Walter Fisch — chciał tym zadokumentować, że jeśli chodzi o utworzenie oddziałów zachodnio-niemieckich albo powołanie legii cudzoziemskiej, gotów jest wykonać w 100 i więcej procentach to, czego zażąda od niego Waszyngton.

Walter Fisch oświadczył, że „Grenzschutz” — to trzon przyszłej agresywnej armii zachodnio-niemieckiej. Powołał się on przy tym na doniesienia czasopisma „Politzeipraxis”, które w 1951 roku wyraźnie stwierdzało, że „Grenzschutz” to zma toryzowana organizacja wojskowa, wyposażona w broń wszelkiego kalibru.

Rozmawiamy z czytelnikami

Za co zostali ukarani księża z kurii krakowskiej?

Do redakcji naszej wpłynął list podpisany pseudonimem „Zmartwiona”, którego autorka między innymi pisze:

„Choć jestem wierzącą katoliczką to jednak potępiam działalność szpiegów USA z krakowskiej kurii. Wiem, że postępowanie ich jest niezgodne z religią chrześcijańską. Ale 24 stycznia, kiedy byłam w sąsiedztwie przysłała jedna panienska, studentka KUL-u i powiedziała, że księża ci nie są winni, że to Rząd tak wymyślił na nich. Znajoma ta — pisze dalej „Zmartwiona” — dużo mówiła na ten temat tak, że zaczęłam się chwilać w swoich przekonaniach. Dlatego proszę na wszystko wytlumaczcie nam w gazecie. Piszemy ten list razem z sąsiadką i czekamy na odpowiedź”.

Obywatelko „Zmartwiona”, poruszone w Waszym liście sprawy są bardzo istotne. Dobrze, że zwracacie się z tym do redakcji, a nie przy macie bezkrytycznie wrogiej propagandy rozsiewanej przez opisaną przez Was studentkę. To wszystko, co ona Wam mówi, nie jest jej wymysłem. Źródła tych wszystkich insynuacji skierowanych przeciwko ludowej władzy trzeba szukać dalej. Pochodzą one bowiem ze szkiełka „Głosu Ameryki”, „Wolnej Europy”, BBC i Watykanu, których zadaniem jest za amerykańskie pieniądze rozbić jedność narodu polskiego i sączyć do umysłów ludzi niezdecydowanych i nieświadomych jad nienawiści do ich ojczyzny.

Studentka, która roznosi takie wiadomości jest narzędziem wrogów naszej ojczyzny. Ci sami wrogowie wpychają do rąk Polaków bratobójczą broń, jak sobie zapewne przypominacie z procesu morderców Stefana Martyki, albo organizują działalność szpiegowską w Polsce, co po kazaty między innymi dokumenty z

archiwum kierownictwa „WIN” oraz proces księży z krakowskiej kurii metropolitalnej.

Dlaczego wśród agentów imperializmu amerykańskiego znaleźli się przedstawiciele katolickiego duchowieństwa?

Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać w podporządkowaniu hierarchii kościelnej w Polsce ośrodkowi w zagranicznemu jakim jest Watykan. A stosunek Watykanu do Polski był zawsze wrogi.

Wszelkie próby usamodzielnienia się polityki Polski spotykały się zawsze z wrogością ze strony Watykanu. Na przykład w okresie rozbiła dzielnicowego, każdy książe piastowski, który dążył do zjednoczenia ziem polskich spotykał się z kłatwą lub ekskomunikacją papieża i biskupów. Kłatwa obłożono m. in.: Władysława II, Mieszka III Starego, Władysława Łaskonogiego, księcia śląskiego Bolesława Łysego, Henryka Brodatego.

Kłatwę rzucił papież Paweł II na Kazimierza Jagiellończyka za walkę przeciw krzyżactwu. W czasie rozbiorów Watykan uznał traktaty rozbiorowe, a w czasie powstań narodowych potępiał bojowników o wolność. Znałe są Polakom te fakty chociażby z literatury.

Juliusz Słowacki w swoim dramacie „Kordian” pokazuje rozmowę Kordiana z papieżem Grzegorzem XVI, który każe się podporządkować Polakom carowi, mówiąc: „Niech się Polaki modlą, cara czczą i wierzą”, a dalej „Niech wasz naród wygubi w sobie ogniów jakobiskich zaród, niech się weźmie psaltera i radeł i sochy”. W końcu papież grozi, że jeśli Polacy rozpoczną walkę z caratem, to na nich „pierwszy kłatwę rzucę”. Ten sam poeta w „Beniowskim” ostrzega: „Polsko — twa zguba w Rzymie”.

Znany jest dobrze wszystkim nam stosunek Watykanu do narodu polskiego w czasie hitlerowskiej okupacji, kiedy to papież Pius XII biogosił wojska faszystowskie, i ani razu nie potępił Hitlera za to, że więził i mordował miliony Polaków, a wśród nich i wielu księży patriotów. Tenże papież pierwszy zakwestionował nasze prawa do Ziemi Odzyskanych.

Każdy z nas musi pamiętać, że Watykan to nie tylko siedziba papieża, ale jednocześnie państwo prowadzące własną politykę zagraniczną, dysponujące bardzo wielkimi kapitałami w bankach włoskich. Musimy pamiętać, że papież to nie tylko najwyższy zwierzchnik hierarchii kościelnej, ale jednocześnie głowa tego bogatego choć od czasów napoleońskich terytorialnie niewielkiego państwa. Art. 1518 Koдекsu Prawa Kanonicznego mówi, że „papież jest najwyższym zarządcą wszystkich dóbr kościelnych”. A dobra te są znaczne: udziały w „Banco di Roma”, „Banco Venesiano”, „Istituto Centrale di Credito di Roma”, „Istituto Italiano di Credito Fondario” — to tylko niektóre nazwy banków włoskich kontrolowanych przez Watykan. W zakładach przemysłu zbrojeniowego we Włoszech udział kapitału watykańskiego wynosi 25 proc. W ciągu pięciu lat z produkcji broni nie przeszkadza Watykanowi piąte przykazywanie. Watykan kontroluje we Włoszech 30 towarzystw akcyjnych.

Kapitał watykański jest zaangażowany też w całym szeregu innych państw kapitalistycznych.

Interesy kapitalistyczne Watykanu spletały się z interesami innych wielkich potentatów finansowych, amerykańskich monopolistów, którzy kierują polityką USA. Wiąże

się też polityka zagraniczna USA z polityką zagraniczną Watykanu. Wiąże się wywiad amerykański z wywiadem watykańskim. I do tej właśnie roboty Watykan przedstawiciele podległej sobie hierarchii kościelnej, którzy wywodzą się z wielkich rodzin obszarnczych (jak kilkakrotnie wspomniano w czasie trwania procesu książe arcybiskup Sapieha) czy też z kapitalistów miejskich lub kulactwa, chcieli w Polsce przywrócić władzę swoich klas.

Duża część duchowieństwa katolickiego idzie razem z narodem. Księża — patrioci, z których wielu przełwało w obozach faszystowskich, dziś uczciwie wypelnia swe kapłańskie obowiązki, a tylko wrogowie postępu, wrogowie Polski Ludowej, korzystając z autorytetu jaki daje im sułnia duchowna, pro wadzą wrogą działalność skierowaną przeciw państwu ludowemu i dlatego znajdują się na ławach oskarżonych.

Olbryzmia większość ludzi wierzących, tak jak Wy ob. „Zmartwiona” wie, gdzie kończą się sprawy religii a zaczynają sprawy polityki i tak jak wy potępia zdradców. Państwo Ludowe gwarantując w Konstytucji wolność sumienia i wyznania, nie może jednocześnie tolerować, aby ta wolność wykorzystywana była przez wrogów do antypaństwowej roboty. Nie za sprawy religii, jak próbowała Wam wmówić studentka KUL-u — ukarała władza ludowa księży z kurii krakowskiej, ale za sprawy polityki, za udowodnione w czasie procesu szpiegostwo prowadzone przez nich na polecenie watykańskiego państwa i jego amerykańskich przyjaciel.

(gwg)

W NUMERZE:

Kazimierz Andrzej Jaworski — Powieść o samym sobie; Ryszard Liskowski — Po koncercie Chopinowskim; Helena Platta — Ciężka praca nad lekkimi walcami; Mieczysław Targoński — „12 miesięcy“ w Teatrze Młodego Widza; Henryk Gawarecki — Książka o architekturze Zamościa;

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 6 (41)

Lublin, 8 lutego 1953 r.

Rok II

ADRIAN CZERMIŃSKI

Ruszył ziemię

Nauka dlatego właśnie nazywa się nauką, że nie uznaje fetyszów, nie boi się podnieść ręki na to, co się przeżyło, co jest stare, i że czujnie przysłuchuje się głosowi doświadczenia, praktyki. Gdyby było inaczej, nie mielibyśmy w ogóle nauki, nie byłoby, powiedzmy, astronomii i wciąż jeszcze musielibyśmy porzucić na zmurzałym systemie Ptolomeusza...

J. STALIN

Od dawna nie wierzył już nikt w pełne powagi i namaszczenia dowodzenie Babilończyków i Egipcjan, że Słońce każdego ranka wyrusza się przez wschodnie wrota z głębin morskich, aby — zatoczywszy w ciągu dnia łuk po niebie — opuścić się wieczorem z powrotem w morze i przez zachodnie wrota wejść do królestwa zmarłych. Nie wierzył też już nikt, że Ziemia jest płaskim krążkiem spoczywającym na skorupie olbrzymiego żółwia, pływającego po niezmiernych wodach oceanu. Śmiano się z greckiego filozofa Talesa, który upierał się przy twierdzeniu, że krążek ten nie pływa po oceanie, ale unosi się w powietrzu. Poważniej natomiast brano Pitagorasa, który uczył, że Ziemia jest kulą, unoszącą się bez żadnego podparcia w samym środku Wszechświata. Oficjalna nauka, której patronował kościół, opierała się na Piśmie Świętym i teorii geocentrycznej Ptolomeusza.

— Słońce, nie ruszaj się! — zawołał Jozuo walczący z Amorytami i Bóg zatrzymał bieg Słońca, aby umożliwić zwycięstwo wojskom swego wynawcy. A zatem — Słońce porusza się wokół Ziemi. Tak uczyło Pismo Święte i tak uczył też Ptolomeusz.

Pismo Święte było najwyższym autorytetem we wszystkich sprawach nie tylko religijnych, ale również tzw. „doczesnego świata“, a Claudius Ptolomeusz, aleksandryjski uczyony, astronom i geograf, był niezastąpioną powagą. Wszak to on właśnie wykreślił mapy ziemskiego globu podając jego geograficzną szerokość i długość. Dzięki tym mapom Krzysztof Kolumb odważył się przekroczyć „Stopy Herkulesa“ — celem udowodnienia kulistości Ziemi i odkrył — przypadkowo — Amerykę. Ptolomeusz twierdził, że Ziemia jest nieruchomą kulą unoszącą się swobodnie w przestrzeni i że wokół Ziemi krąży ruchem jednostajnym po torach kołowych Księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz i Saturn. Poza tymi planetami zaś znajduje się tzw. sfera gwiazd stałych w postaci kryształowej kuli, zamykającej w sobie cały wszechświat. Wszechświat starożytności i średniowiecza, Wszechświat Pisma Świętego i Wszechświat Ptolomeusza. Ażeby wyjść poza ciasny krąg tego ptolomeuszowego Wszechświata na niezmiernie przestrzenie układu gwiazd międzyplanetarnych należało rozbić tę kryształową kulę. A rozbić ją — nie było rzeczą łatwą.

Kiedy Kolumb w 1492 r. odkrywał Amerykę obalając teorię o nieskończoności oceanu i udowadniając kulistość Ziemi, młody, 19-letni scholarz Akademii Krakowskiej, Mikołaj Kopernik, wsluchiwał się w mądre słowa Wojciecha z Brudzewa, jednego z najwbitniejszych przedstawicieli europejskiej astronomii i postępowego ruchu humanistycznego w Krakowie. Wojciech z Brudzewa opowiadał gromadzącym się u niego uczniom, że skończoną jest tylko Ziemia, natomiast nieskończonym jest Wszechświat. I że — jak mówią niektórzy — nie Ziemia jest ośrodkiem Wszechświata — ale Słońce. Tak uczy Filolaus Pitagorejczyk, i Arystarch z Samos, Heraklides z Pontu i jeszcze wielu innych. Kto ma rację — Ptolomeusz czy tamci — Wojciech z Brudzewa nie wyjaśniał.

Wykrywszy logiczną sprzeczność w ptolomeuszowym mechanizmie Wszechświata, Kopernik odczuwał najpierw wielkie zdumienie, a potem zaczyna wątpić w prawdziwość tego systemu i związanych z nim „prawd“. Następnie, w okresie swoich studiów bolońskich,

szuka potwierdzenia swych wątpliwości i znajduje je przy obserwacji zaćmienia gwiazdy Taurus przez Księżyc. Przekonany już całkowicie o błędności teorii geocentrycznej, znajduje Kopernik oparcie w dziełach greckich uczonych, uważających Słońce za środek Wszechświata. Wówczas to uświadomiła sobie już w całej pełni konieczność zbudowania nowego systemu astromicznego i zastąpienia zmurzałych nauk — świeżymi.

Koncepcja heliocentryczna dojrzała coraz bardziej w umyśle Kopernika. Zarysowuje się przed nim coraz bardziej idea wprowadzenia Słońca na tron Wszechświata, zajmowany dotychczas przez Ziemię. Młody astronom gromadzi dowody podważające doktrynę o nieruchomości globu ziemskiego, wspiera je własnymi doświadczeniami i szuka potwierdzenia oczywistej dla niego już prawdy w dziełach starożytnych uczonych. Kiedy jako trzydziestoletni, nieznan jeszcze nikomu geniusz wkłada biret doktorski na głowę, zarys nowego układu heliocentrycznego jest już w zasadzie całkowicie gotowy.

Po powrocie z Włoch do Krakowa po taje i zaczyna krążyć w nielicznych odpisach łaciński „Mikołaja Kopernika Komentarzyk — Komentarz — postawionych przez niego hipotezach ruchów ciał niebieskich“. Komentarzyk ten zawierał zasadniczo najważniejsze i podstawowe idee wiekopomnego odkrycia.

Kopernik dowodził w nim, że: nie istnieje wspólny środek dla wszystkich kręgów czyli sfer niebieskich;

środek Ziemi nie jest środkiem świata, ale jedynie środkiem ciężkości oraz środkiem drogi księżyca;

wszystkie drogi gwiazd błędnych — planet — otaczają dokoła Słońca, w pobliżu którego znajduje się środek świata;

odległość Słońca od Ziemi jest znikoma w stosunku do otchłani firmamentu;

cokolwiek ruchomego dostrzegamy na całym firmamencie — porusza się pozornie, a pozor ten wywołany jest ruchem samej Ziemi. Pozorny ruch Słońca jest złudzeniem powstałym skutkiem ruchu Ziemi.

Kryształowa kupa firmamentu z umocowanymi do niej nieruchomo gwiazdami, mającymi jako jedyną zadanie — służyć człowiekowi za zegary i kalendarze, została ostatecznie rozbita. Znikł rzekomy bezruch Ziemi i jej uprzywilejowanie we Wszechświecie. A wraz z tym mitem znikło uprzywilejowanie władców ziemskich. Runęła zasada kościelno-feudalnej hierarchii, opierająca się na piramidzie złożonej z papieża jako „namiestnika boskiego“ oraz holdujących mu cesarzy, królów i książąt. Od-

wieczny ład społeczny wraz ze zmurzałą teorią Ptolomeusza rozsypywał się w gruzy.

Swoją teorię heliocentryczną, wywracającą całkowicie dotychczasowy porządek świata, powierzał początkowo Kopernik jedynie najbardziej zaufanym osobom, i to w jak najściślejszej tajemnicy. Zdawał sobie bowiem doskonale sprawę, na co porywa się i jakie mogą być tego następstwa.

Ale prawda, jak ziarno raz wyluskaną z kryjących go osłonek, kielkuje, wschodzi. Teoria kopernikowska zaczyna się rozpowszechniać. Komentarzyk rozchodzi się w coraz liczniejszych odpisach, głośno jest o nim w Krakowie i na Warmii, we Wrocławiu, w Wittenberdze i w Bazylei. W 1553 r. dociera nawet do Rzymu. Był to jednak jeszcze czas Odrodzenia i prześladowanie myśli kopernikowskiej rozpoczęło się dopiero pół wieku później.

Podstawowe założenia systemu heliocentrycznego, wyszczególnione w Komentarzyku, rozwinął w całej pełni i naukowo uzasadnił Kopernik w podstawowym swym dziele „De revolutionibus orbium coelestium“, czyli „O obrotach ciał niebieskich“. Dzieło to, tajsie i zaczyna krążyć czterech dziesięcioleci — jak mówi sam Kopernik — ukazało się drukiem w roku 1543, w roku jego śmierci. Wydane w Norymberdze staraniem wiernego swemu mistrzowi ucznia, Jerzego Joachima zwanego Reżykiem, przypieczętowało od dawna już gotowy wyrok dziejowy: na zmurzały system Ptolomeusza, na głęboką noc średniowiecza i na odwieczny zastój skostniałych w bezruchu praw. Ziemia i człowiek wkroczyli na nowe tory — zaróżowił się świt.

Adrian Czermiński

ANNA BETMAN

Zimowe zadania świetlic wiejskich

Obecny okres zimowy ogromnie sprzyja na wsi ofensywniej i szeroko pojętej pracy kulturalno-oświatowej.

Świetlice wiejskie zajmują się pogłębianiem pracy oświatowej na wsi, nadaniem — w oparciu o doświadczenia kampanii wyborczej — szerokiego rozmachu pracy polityczno — wyjaśniającej. Zadaniem świetlic jest dotarcie do najszerszych mas z odcytem, pogadanką, broszurą polityczną i książką co zrównoważy istniejące przejęcia w pracy pewnej części świetlic, polegające na przerobieniu form artystycznych nad oświatowymi.

Zasadniczym zagadnieniem jest umiejętne łączenie form poważniejszych z atrakcyjnymi; wyprowadzenie walki nudzie w imprezach oświatowo-propagandowych.



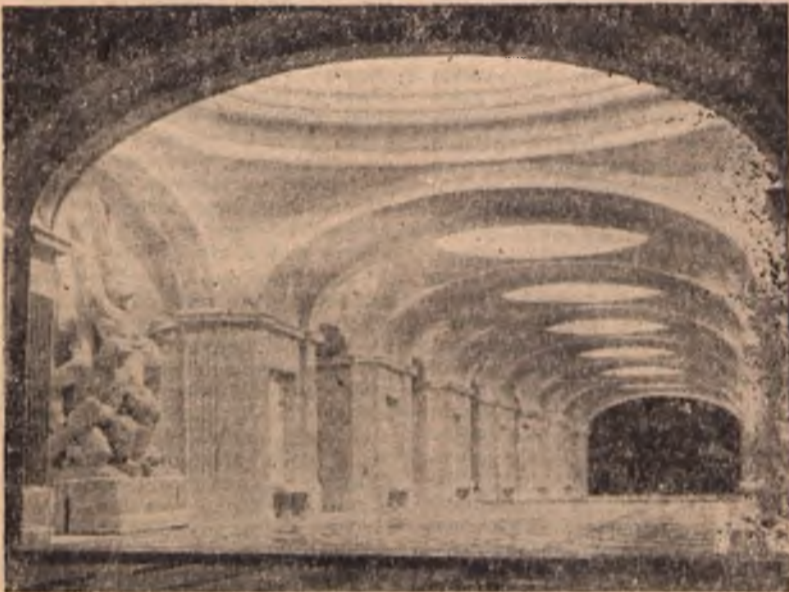
Ożywioną działalność kulturalną rozwija świetlica spółdzielni produkcyjnej „Przyszłość“ w Mostegach woj. olsztyńskie. Wyposażona w niezbędny sprzęt i różnego rodzaju gry rozrywkowe oraz w radiodbiornik, ściga co wieczór licznych członków spółdzielni. Przy świetlicy istnieje świetlicowy zespół teatralny. Na zdjęciu: fragment świetlicy.

(CAF — fot. Piętkowski)



Dla uczczenia 150 rocznicy urodzin słynnego matematyka węgierskiego Janosa Boljaja, który obok rosyjskiego uczonego Łobaczewskiego jest twórcą nowej — sfer geometry — została zwołana specjalna sesja Węgierskiej Akademii Nauk. Na sesję zostali zaproszeni uczeni — matematycy ze Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Na zdjęciu: sławny polski matematyk prof. Sierpiński przemawia podczas sesji.

Warszawskie Metro



Stowarzyszenie Architektów w porozumieniu z „Metroprojektem“ i „Metrobudowną“ zorganizowało konkurs na projekt stacji warszawskiej kolei podziemnej. W konkursie wzięło udział około 15 wyróżniających się zespołów z Warszawy i innych pracowni terenowych. Na zdjęciu: fragment neronu głównego stacji „Praga“ wg projektu zespołu inż. arch. M. Piłkowskiego. Projekt ten otrzymał II nagrodę (równorzędna). Model wykonał artysta — plastyk R. Łukcija now.

(Fot. — CAF).

W okresie kampanii wyborczej aktyw świetlicowy rozprowadzał w terenie broszury polityczne i propagandowe, spełniając jednocześnie rolę aktywistów-agitatorów. Można obecnie w podobny sposób rozprowadzać literaturę piękną, której czytelnictwo jest w okresie zimy podstawą pracy każdej świetlicy.

Bardzo ważną sprawą jest dobór odpowiednich książek do czytania w świetlicy oraz umiejętne organizowanie dyskusji nad nimi. Świetlice wiejskie powinny urządzać dyskusje nad książkami, które można łączyć tematycznie w cykle jak np. „Literatura radziecka w walce o pokój“ czy „Współczesna literatura polska w walce o socjalizm“. Takie książki, jak: „Pamiętka z Celulozy“ Newerlego, „Stare i nowe“ Rudnickiego, „Bieg do Fragała“ Strykowski, „Matka i syn“ Bobruka, „Życie na dniówkę“ Flisa — obok przyjemności czytania stają się przedmiotem samokształcenia z historii polskiego ruchu robotniczego.

Jednym z najpoważniejszych zadań świetlicy wiejskiej jest pomoc w rozbudowie i umacnianiu gospodarki społecznej na wsi, walka o podniesienie wydajności produkcji rolnej, o umocnienie snów gospodarczej między miastem i wsią. W ten sposób aktyw świetlicowy przygotowuje się do roli agitatora społeczno-produkcyjnej. Jest to dobrze pojęte zadanie świetlicy, która jest przede wszystkim propagatorem nowego życia.

Okres zimowy sprzyja systematycznej pracy samokształcenia z zakresu wiedzy rolniczej. Na wspólnych zebraniach chłopcy mogą przeanalizować dotychczasowe metody uprawy, zapoznać się ze zdobyczami agrobiologii, agrotechniki, z nowymi metodami uprawy zbóż i roślin przemysłowych, z problemem mechanizacji rolnictwa. Zimowe szkolenie rolnicze sprzyja powstawaniu kółek

miczurinowskich, upowszechniających wiedzę o nowoczesnych radzieckich metodach hodowli roślin. Nie może być ani jednej świetlicy, która by na swoim terenie nie upowszechniała wiedzy rolniczej.

Najcenniejszą formą pracy, przyciągającą wieś do świetlicy, jest amatorski zespół teatralny. Znamy setki wypadków bezpośredniego oddziaływania przedstawień teatralnych na chłopów. Zeszłoroczny Konkurs Polskich Sztuk Współczesnych wykazał, że w wielu miejscowościach takie obrazki sceniczne jak: „Zaprzęga konia“, „W naszym domu“, nie mówiąc o takich sztukach, jak „Zwycięstwo“ — odegrały wielką rolę w rozwoju świadomości naszej wsi, zainteresowały wieś innymi formami pracy świetlicy, pracami oświatowymi.

Amatorski ruch artystyczny, który z każdym niemal dniem staje się coraz bardziej masowy, jest na wsi poważnym środkiem podnoszenia poziomu kulturalnego wsi. Wiele wiejskich zespołów artystycznych nauczyło się już do bierać odpowiedzialni repertuar, uwzględniający właściwości terenu, jego społeczny charakter i polityczne potrzeby. Ale najwyższy już czas, aby nasze wiejskie zespoły artystyczne zaczęły walczyć o wyższy poziom artystyczny. Aby wiejskie zespoły taneczne w większej mierze opierały się o nasz folklor, taniec regionalny, ludowy — dbały o jego czystość zarówno w układzie, w poszczególnych elementach, jak i stroju. Aby świetlice śmiało wydobływały tradycje polskiej twórczości ludowej. Wysiłek hasło „W okresie zimy w każdej świetlicy powstanie nowy zespół artystyczny“, trzeba równocześnie, dołożyć starań, aby obecny okres zimowy był walką o wysoki poziom pracy każdego zespołu.

Tak pojęta i prowadzona praca świetlicy wiejskiej na pewno przyniesie spodziewane rezultaty.

Anna Betman

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

Powieść o samym sobie

Na rynku księgarskim ukazały się dwa pierwsze tomy słynnej autobiografii Aleksandra Hercena „Rzeczy minionie i rozmyślenia” („Byłoje i dumy”).

Tę „powieść o samym sobie”, w której Hercen osiągnął wyżyny swego wielkiego talentu, pisał autor w latach 1852—1858 w Londynie. Przybył tam w stanie straszliwej depresji psychicznej wywołanej upadkiem nadziei związanych z „Wiosną ludów” i tragedią osobliwą (śmierć matki i jednego z synów w katastrofie morskiej, a wkrótce potem zgon żony i niemowlęcia). Przeżył te załamania całkowicie człowieka innego pokroju. Sam Hercen zabierając się do kreślenia tych wspomnień, które w pierwotnym jego zamierzeniu miały się ograniczyć jedynie do spowiedzi z dramatu osobistego, nie dostrzegł już przed sobą przyszłości, a za sobą widział tylko groby. W tym nastroju utrzymany jest list „Do braci w Rosji” poprzedzający książkę. Pisz tam między innymi:

„W wierszach tych spoczywają prochy czterdziestu lat życia, które skończyło się zanim nastąpiła śmierć”. Ale w miarę rozwijania się pracy nad autobiografią Hercen rozszerza coraz bardziej tło, na którym rozgrywa się wypadki; zamiast wspomnień wyłącznie osobistych powstaje wspaniała epopeja, będąca odzwierciedleniem życia ówczesnej Rosji i Zachodu, historyczny dokument pełnej miary i wielkich światła epoki z przebiegłą galerią występujących w niej ludzi wszystkich warstw społecznych — od rosyjskich chłopów pańszczyźnianych i proletariatu zachodnio-europejskiego do ukoronowanych despotów — Mikołaja I i Napoleona III, z plejadą demokratów i rewolucjonistów wszelkich narodowości i najrozmaitszego autorkamentu, ludzi, z którymi pisarz się stykał i których znał nieraz bardzo blisko. W ten sposób powstały wspomnienia niezwykle szczerze i wzruszające — niewiele jest podobnych w literaturze światowej — dzieło, które wbrew deprymującej zapowiedzi buduje, podnosi i rewolucjonizuje. O którym Wiktor Hugo wyraził się, że „jest kroniką szczęścia, warty, wielkiego rozumu i cnoty”, dodając, że „zmusza do znienawidzenia despotyzmu”. Może właśnie napisanie tych wspomnień wyzwoliło Hercena z kompleksów bólu, zwątpienia i rozpacz i dało mu możliwość dalszej pracy rewolucyjnej, której takim mocnym wyrazem są jego późniejsze artykuły zamieszczone w „Kołokole”.

Pierwsze dwa tomy „Rzeczy minionych i rozmyślań” obejmują okres życia od urodzenia autora (r. 1812) do stycznia 1843 r., tj. do wyjazdu za granicę. Dwa następne, z których trzeci powinien w najbliższych dniach ukazać się na rynku księgarskim, odnoszą się do pobytu Hercena na Zachodzie i jego działalności emigracyjnej.

Co uderza przy czytaniu tych wspomnień, to zadziwiająca pamięć ich autora, który miał czterdzieści lat zabierając się do ich kreślenia. Nie mówię już o latach młodości i wieku dojrzałym, ale Hercen sięgając nawet do swego dzieciństwa pamięta mnóstwo szczegółów i drobiazgów, które mu służy do odtworzenia niezapomnianych, niezmiernie żywych i plastycznych postaci, zarówno członków swojej rodziny, jak i znajomych i bliskich mu ludzi.

Dzieciństwo Hercena, mimo zamknięcia jego ojca, pochodzącego ze starej rodziny szlacheckiej nie było „sielskie, anielskie”. Despotyzm i zdziwaczalność Iwana Jakowlew, kochający bez wątpienia swego naturalnego syna, ale dość ochyly i nieraz ironiczny względem niego, zahukana w domu matka (Luiza Haag — Niemka), „kobieta niezwykłej dobroci”, ale pozbawiona woli i ulegająca ojcu Hercena, atmosfera „fałszywej sytuacji” — wszystko to nie sprzyjało beztroskiemu dzieciństwu przyszłego pisarza; nie mając rówieśników do zabawy, uciekał do kredensu i najlepiej czuł się wśród służby domowej. Serdeczne słowa w swych wspomnieniach poświęcił niańce — Wierze Artamonowie, którą interesował się i

której pomagał do końca jej życia. Wykształcenie domowe otrzymał od nauczycieli cudzoziemców (Niemców, Francuzów) i Rosjanina Protopopowa.

Na chłopięce lata Hercena pada cień klęski lekabrystów: „Otwierał się przede mną nowy świat, który coraz bardziej stawał się ośrodkiem całego mego istnienia moralnego... Stracenie Pestla i jego towarzyszy ostatecznie rozwiłała dziecinny sen mojej duszy”. Wkrótce potem chłopiec zawarł przyjaźń ze starszym o rok od siebie Mikołajem Ogariem, (późniejszym publicystą i poetą). Przyjaźń ta przetrwała do zgonu. Dwaj chłopcy na malowniczych Górach Woloriowych pod Moskwą padli sobie w objęcia i „poprzysięgli w obliczu całej Moskwy poświęcić życie obranej walce” (z despotyzmem — przyp. mój). Przysiędł też pozostali wierni przez całe życie.

Dalsze rozdziały I tomu przedstawia studia Hercena na wydziale matematycznym — fizycznym Uniwersytetu Moskiewskiego, będącego wówczas bastionem liberalizmu w ponurej Rosji mikołajowskiej, nielegalną pracę w kółkach studenckich i związek z młodzieżą demokratyczną, perypetie więzienne i pobyt na zesłaniu w Permie i Wiatce oraz przeniesienie się do nowego miejsca zesłania Włodzimierza nad Kłazmą.

Tom II obejmuje pobyt we Włodzimierzu, powrót do Moskwy, wyjazd do Petersburga i powtórne zesłanie, tym razem do Nowogrodu, posłubienie w romantycznych okolicznościach stryjecznej siostry Natalii Zacharjowej (również córki naturalnej najstarszego brata ojca Hercena), pobyt w Moskwie po zesłaniu i wyjazd za granicę. W tomie tym znajdujemy świetną charakterystykę wybitniejszych działaczy zarówno z obozu demokratyczno-rewolucyjnego, jak i słowianofilijskiego.

Tytuł dzieła Hercena wiernie odpowiada jego treści: są to nie tylko opowiadania o rzeczach minionych, przeczytych, ale i gęsto rozlane wśród wspomnień rozmyślenia na temat ówczesnego życia w Rosji: rozpaczliwego położenia chłopów pańszczyźnianych, okrucieństwa feudałów, nikczemność wyższego aparatu rządzącego, upadku duchowieństwa, wyzysku i łapownictwa urzędników, bezwzględności i małoduszności całej biurokracji. Na tym ponurym tle tym jaśniej występują szlachetne postacie idealistów poświęcających swe zdrowie, wolność, a czasem i życie walce z despotyzmem (Ogariem, Stankiewiczem, Granowski, Biliński, Czajajew, Botkin, Ketczer, Gałachow, Riedkin, Krinkow, Korsz i in. — nie wszyscy z nich zresztą pozostali do końca życia wierni ideałom wyznawanym w młodości). Hercen ma przedziwny dar niezmiernie plastycznego kreślenia postaci, zarówno dodatnich, jak i ujemnych, a humor, który mu nieraz przy tym towarzyszy czyni mniej przykrą lekturę wspomnień o tych ponurych czasach.

Już w pierwszych dwóch tomach dzieła Hercena daje się zauważyć jego najszerszą sympatię dla losów Polski i Polaków, która znaczy się jeszcze wyraźniej w dwóch ostatnich. O powstaniu listopadowym, pisze: „Cieszyła nas każda kęsa Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenie Polaków; do mego ikonostrasu włączyłem niezwłocznie również portret Tadeusza Kościuszki”. W Permie poznał Hercen zesłańca polskiego, Ciechanowicza. Kilka wzruszających stron poświęcił wspomnieniu o nim. Pisz tak m. in.: „Wielu męczenników za sprawę polską widziałem w czasach późniejszych; jeśli chodzi o walkę Polaków, to niezmiernie bogate są ich Żywoty Świętych — Ciechanowicz był pierwszym takim świętym, jakiego ujrzałem...”.

Już choćby dla tej gorącej sympatii, jaką przez całe życie darzył Hercen Polaków, powinniśmy się zapoznać z jego arcydziełem. Lektura ta da nam chwilę głębszych wzruszeń, odstąpiło mało znane strony życia Rosji mikołajowskiej i pobudzi nas, jak tego pragnął autor, do rozmyślenia. A to przecież jest zadaniem prawdziwego dzieła sztuki.

Jeszcze słów kilka o przekładzie i samym wydawnictwie Tłuma-

czenie E. Słobodnikowej na ogół dobre, choć nie wolne od pewnych usterek, z których jedna (a może to wina adiustacji) jest specjalnie rażąca: na stronie 248, t. II, czytamy: „Od sztuki tej powiało całym tobą”, w oryginale — „ot etoj piesty mnie powiejało wsiem tobój”. Otóż rosyjskie „piesa” oznacza zarówno sztukę dramatyczną, jak i niewielki utwór muzyczny czy literacki. W danym wypadku, ponieważ mowa była o opowiadaniu Hercena „Doktor Krupow”, które wcale nie jest utworem dramatycznym, należało przełożyć „od utworu tego”, albo „od opowiadania tego”.

Wspomnienia Hercena otrzymały ładną szatę zewnętrzną (zielona twarda okładka z wytłoczoną na niej podobizną autora). Poprzedza je szkic biograficzny S. Fiszmana „O Aleksandrze Hercenie”. Każdy tom zaopatrzony jest w przypisy, które niestety, nie zawsze spełniają swoją rolę: dlaczego np. tłumaczy się takie hasła, jak Kolcow, „Taras Bulba”, „Emil”, a pomija się milczeniem takie, jak Ronge, Lamennais, Royer Collard, Leo, Jahn, pani Recamier, Rachel Varnhagen, baron Grimm i in.? Nie trudno też było do słów: „Pewien niegdyś ulubiony nasz poeta, który stał się świętoszkiem z powodu choroby i słowianofiler z pokrewieństwa chciał schłostać nas umierającą ręką” (str. 297 t. II) podać przypis, że Hercen miał na myśli poetę Jazykowa.

Kazimierz Andrzej Jaworski

HELENA PLATTA

Ciężka praca nad lekkimi walcami

Ci, którzy bywają na koncertach i porankach Filharmonii być może nie zdają sobie sprawy, ile pracy i trudu wymaga przygotowanie każdego programu.

Pisało się i pisze o wymagającej wielkiego wysiłku pracy artystów teatralnych przed występem na scenie, lecz o takiej właśnie jakby zakulisowej pracy zespołu orkiestrowego właściwie nie wiele wiemy. Jakoś tam „wychodzą” te koncerty, cieszą się co prawda coraz większym powodzeniem w naszym mieście, przyciągają jednak publiczność głównie nazwiskiem głośniego solisty, a praca zespołu nie zajmuje pierwszego planu zainteresowań.

Odnaczenia

zespołu »Mazowsze«



W dniu 2 bm. w Teatrze Polskim w Warszawie odbył się występ Państwowego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” połączony z uroczystą dekoracją zespołu jego kierownika artystycznego i solistów wysokimi odznaczeniami państwowymi. Dekoracji dokonał Minister Kultury i Sztuki W. Sokorski. Odnaczenia przyznane zostały za wysoce artystyczne opracowanie i wzbogacenie polskich pieśni i tańców ludowych, upowszechnienie ich w kraju i popularyzację za granicą, zwłaszcza w dniach od 3 do 12 stycznia br. w Moskwie. Na zdj.: solistka zespołu Zofia Kliza dziękuje min. W. Sokorskiemu za odznaczenie jej Srebrnym Krzyżem Zasługi. (CAF — fot. Adam Motil).

RYSZARD LISKOWACKI

Po koncercie chopinowskim

Po to, łączyłeś akordy mistrzu uczuć wzniostych,
Aby starzec, co siedział w pierwszym rzędzie z boku
Mógł ujrzeć swoją młodość, las, łąkę zarosłą,
I aby uczuł nagle łzę wzruszenia w oku.

By robotnik, co przyszedł na koncert z warsztatu
I chciał wysłuchać buntu, co tony twe łączył,
Uczuł nagle, że byłeś mu najbliższym bratem,
Ze kończy młotem dzieło, którego ty nie skończył.

Akordy łączyłeś po to, rzeźbiarzu natchnienia,
Aby kował wsluchany w epos rewolucji
Mógł pojąć Twe życie i Twoje marzenia
Przez lud urealnione w Wielkiej Konstytucji.

Aby chłop, który nigdy nie słyszał Twej pieśni,
Chociaż wlałeś w nią jasność pól i oddech lasów
Mógł rytmem własnej pracy pieśń Twą ucieleśnić
I zamknąć akord gniewny w rytm słonecznych czasów.

Po to łączyłeś mistrzu akordy serca i wiatru
Abym mógł pisać wiersze, abym kochać umiał.
Myślimi jestem z Tobą, sercem biegę naprzód,
Gdzie hymny dla szczęśliwych tworzy praca dumna.

Po to akordy wzniostle poczęją łączyłeś,
By murarz z MDM-u wznosząc ponad trudy
Pieśń życia i miłości, wolności i siły
Zrozumiał rewolucję Twej wielkiej Etiudy...

Po to abym jesienią mógł pisać o wiośnie,
Abym chwili słonecznej w zadumie nie prześnił,
Abym dziewczynie w oczy mógł patrzeć radośnie,
Abym tak mógł ją kochać, jak ty ludu pieśni.

naście taktów przed drugą woltą, proszę, koledzy!

Tym razem lżej, lecz chyba jeszcze niezadowolająco powtarza się fraza muzyczna, bo dyrygent zeskakuje z estrady, przechodzi w głąb sali by słyszeć z daleka jak zabrzmiał ten fragment.

— Pierwsze skrzypce większa pianissimo, drugie skrzypce ciszej i krócej akompaniament!

Znów więc powtarzają takt po takcie. Tak, leciutkie, zwiewne walce straussowskie a praca nad wydobyciem tej lekkości i precyzji jakże nie łatwa i żmudna.

Ostatnia próba programu dodatkowo wieczorem ze względu na niespodziewanie późne przybycie solistki odbywa się jeszcze na godzinę przed piątkowym występem. Micklewiczówna, popularna śpiewaczka koloraturowa nie mogła stawić się wcześniej.

Przed każdym koncertem należy prześpiewać z orkiestrą, uzgodnić wiele szczegółów, zaznaczyć „wejścia” i tempa.

Serdeczne okłaski zespołu przywitały wchodzącą artystkę.

Dyrygent podnosi batutę. Parę taktów orkiestrowego wstępu, potem z ust śpiewaczki tryska dźwięczna kaskada tonów. Nie wydobywa ona jednak jeszcze teraz całej siły głosu, oczywiście rezerwuje ją na występ, gdyż głos, to najdelikatniejszy instrument i należy nim umiejętnie się posługiwać, by nie zawiodł.

— W tym miejscu zwolnijcie! — przerywa artystka. — Nie mogłabym wejść w odpowiednie tempo!

Próba zbija się ku końcowi Hall zaczyna zapelniać publiczność. Tego wieczoru nie udało się nawet zrobić przerwy między próbą a koncertem. Odetchnąć, wypalić papierosa. Rzędy krzesła szybko zagarnęła rozgwarzona publiczność lubelska.

Na koncercie zaś, już „wyszlifowane” — rzec by można, utwory starego wiedeńskiego mistrza popłynęły srebrnymi potokami po zasłuchanej sali, kołysały się zwiennie pod wysokim sufitem...

Na wzniesieniu stał dyrygent i lekko tylko drgała jego pateczka. Obok niego zakwitła powłóczysta suknią makowego koloru śpiewaczka, a jej srebrny głos szedł z fletem w zawody.

Helena Platta

MIECZYSLAW TARGOŃSKI

„12 miesięcy” w Teatrze Młodego Widza

Nowy Rok był zawsze dniem żywo działającym na umysły ludzi. Wrodzone człowiekowi pragnienie poznania zjawisk przyrody skłaniało do dociekań nie tylko na drodze rozumowej, ale równie w dziedzinie fantazji. W ten sposób powstawały barwne opowieści i baśnie ludowe. Jedną z nich, o 12 miesiącach posłużyła radzieckiemu pisarzowi, Samuełowi Marszakowi do napisania utworu scenicznego przeznaczonego dla dzieci.

Królowa, zepsuta dworskim przepychem w zimie pragnie mieć pierwiosnki, bo taki jest jej kaprys. Dowiaduje się o tym chciwa macocha i wysła pasierbicę do lasu po kwiaty, za które królowa obiecała dać koszyk złota. Zabłąkanej w lesie nocną porą sierotce grozi śmierć z zimna. W tragicznym momencie następuje niespodziewane spotkanie z dwunastu miesiącami, które przychodzą jej z pomocą. Litując się nad sierocą dolą — bracia miesiące zmieniają chwilowo normalny bieg zjawisk przyrody: nadchodzi wiosna, zakwitają pierwiosnki, a dziewczynka napelnia nimi cały koszyk. Na pożegnanie otrzymuje od kwietnia tajemniczy pierścień, który ma ją ratować w razie niebezpieczeństwa.

Po otrzymaniu kwiatów królowa żąda, by dworzanie wybrali się z nią do lasu po pierwiosnki i rozkazuje zabrać na wycieczkę pasierbicę w charakterze przewodniczki. W lesie dziewczynka odmawia wskazania drogi do miesiąca, w którym znalazła pierwiosnki, nie chcąc zdradzić powierzonej tajemnicy. Królowa obiecuje jej koszyk złota, ale ona gardzi złotem, pragnie jedynie odzyskać skradziony jej przez przyrodną siostrę pierścień. Królowa odbiera pierścień jej siostrze i ciska do przegrębla, rozkazując wrzucić za nim sierotkę. W tym momencie dziewczynka wypowiada tajemnicze zaklęcie, którego nauczył ją kwiecień.

Nagle zrywa się wiatr, zamieć śnieżna, a następnie daje się słyszeć dźwięk rogu lutowego, marmowych dzwonków, kwietniowej fujarki. Pasierbica znika, powstaje wichur, potem wiatr cichnie, nastaje wiosna, w lesie kwitną pierwiosnki. Raptem znikają pierwiosnki a pojawiają się poziomki, maliny, jeżyny, borówki. Zjawiska przyrody następują szybko jedno po drugim. Pada jesienny deszcz i znów śnieg i zima. Królowa i pozostali jej towarzysze: profesor, stary żołnierz, macocha i jej córka — są bez wyjścia: mróz wzmacnia się, a przed nimi daleka droga powrotu. Przyjdzie zmarznąć w lesie. Nieoczekiwanie zjawia się starzec z siwą brodą i zapytuje, czego sobie życzą na Nowy Rok. Królowa chce jechać do pałacu, profesor pragnie, aby wszystko wróciło do dawnego porządku, żołnierz chciałby ogrzać się przy ognisku, a córka macochy prosi o kozuchy, choćby na psim futrze.

Zyczenia spełniają się. Macocha z córką wkładają kozuchy i zamieniają się w psy, które żołnierz zaprzęga do sanek i cała trójka udaje się w powrotną drogę. Spełnia się życzenie żołnierza: trafiają w lesie na ożnisko przy którym siedzi dwanaście miesięcy, a z nimi pięknie ubrana dziewczynka, która przyniosła z lasu pierwiosnki. Profesor radzi królowej poprosić właścicielkę stojących opodal wspaniałych koni, by ich odwozła do pałacu. Królowa nie umie prosić — umie tylko rozkazywać. Wówczas żołnierz udziela jej lekcji postępowania z ludźmi. Wtedy okazuje się, że do liściwego serca sieroty droga otwarta jest dla każdego...

Wystawienie „12 miesięcy” można uznać za duży sukces sceniczny zespołu Teatru Młodego Widza. Pomimo pewnych drobnych usterek, których w teatrze amatorskim trudno uniknąć — całość przedstawia się bardzo efektownie. Żadna z poprzednich sztuk, jak „Irenka”, „Timur i jego drużyna”, „Stożary”, „Dwaj panowie z Limbakuku” — nie była tak ładnie wystawiona i odegrana jak „12 miesięcy”. Wpłynęły na to praca i karność całego zespołu.

Barbara Ziemska, Zoja Wakulczuk, Sławomir Litwiński, Ignacy Wachowiak, Zofia Klawiszówna, Wiesław Sołtyś, razem dzieci i dorośli aktorzy — potrafili dobrze odtworzyć postacie nielitościwej macochy, przewrotnej królowej, dziwnego profesora, pysznego kanclerza, liściowej sierotki, poczciwego żołnierza — zmuszając młodego widza do głębokiego przeżywania obserwowanych na scenie życiowych konfliktów. Wiernie sekundowali im wykonawcy pozostałych ról.

Dzięki dobrej grze aktorów-amatorów i umiejętnej inscenizacji

HENRYK GAWARECKI

Ostatnio wydana została praca o architekcie Bernardo Morando, twórcy założenia urbanistycznego i architektury Zamościa. Praca ta jest pierwszym zeszytem dawno zapowiadanej serii wydawnictw Instytutu Urbanistyki i Architektury o mistrzach architektury polskiej.

Bernardo Morando urodzony we Włoszech, zapewne w Padwie, przybywa do Polski przed rokiem 1570. Mieszka dość długo w Warszawie i wykonuje tam roboty koło zamku królewskiego i innych budowli królewskich oraz przy budowie kaplicy Mąsjanarzy w kolegiacie św. Jana.

W roku 1578 zostaje nadwornym architektem Jana Zamojskiego, kanclerza wielkiego koronnego i w służbie jego pozostaje do r. 1600, tj. aż do śmierci.

Zamojski poleca mu zaprojektowanie planu obronnego miasta wraz z kompozycją plastyczną. Morando, opierając się na współczesnych wzorach włoskich teoretyków planowania miast fortyfikowanych, dał plan o czystej stylowej formie, daleko odbiegający od kompozycji średniowiecznej.

W planie tym występują dwa zasadnicze sprzężone ze sobą ele-

*) Maria Lewicka: „Bernardo Morando”, Instytut Urbanistyki i Architektury, seria wydawnicza: Mistrzowie Architektury Polskiej, zeszyt I — Warszawa 1952; 4^o str. 32.

TOMASZ GRUDA

ORZZ i świetlice lubelskie

Praca świetlic robotniczych w Lublinie była niejednokrotnie tematem artykułów w „Sztandarze Ludu”. Wiele razy wytykalśmy Wydziałowi Kulturalno-Oświatowemu oderwanie od pracy świetlicowej, nieznanostwo tego co dzieje się w świetlicach. Zamieszczony ostatnio w „Przeglądzie kulturalnym” artykuł Salomona Łastika jeszcze raz zwrócił uwagę działaczy kulturalnych Lubelszczyzny, że w Wydziale Kulturalno-Oświatowym ORZZ nie jest dobrze.

Wiele uwagi zwróciła na to pierwsza w bieżącym roku sesja Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie poświęcona sprawom kultury. Tak referenci jak i dyskutanci potwierdzili słabość pracy tego wydziału i małą aktywność świetlic robotniczych. I tak jest w istocie. Wydział Kulturalno-Oświatowy ORZZ jak pisaliśmy w nr. 34 „Kultury i Życia” oderwał się od świetlic i utonął w papierkowej robocie, w sprawozdaniach. Sprawozdań jest dużo, bo i z każdego powiatu i z okręgowych zarządów. Przeczytanie ich, przygotowanie sprawozdań do CRZZ zabiera widocznie tyle czasu, że dla świetlicy nie zostaje już nic.

A roboty w świetlicach jest wiele. Trzeba wynaleźć odpowiedni kadry kierowników, trzeba za chęć załogi do pracy artystycznej i oświatowej, trzeba wreszcie dopomóc w wyborze repertuaru dla świetlicowych zespołów. Ale tego się nie robi, widzi się tylko sprawozdania a ze sprawozdań wynika, że świetlica LFMR dobrze pracuje, więc na pewno tak być musi. Sprawozdanie mówi, że w świetlicy finansowej jest dobry zespół, to za sprawozdaniem powtarza to ORZZ, mimo, że w świetlicy tej poza zebraniem pracuje tylko 5-6 młodych ludzi w

zespole tanecznym, jak to mówił na sesji MRN członek Komisji Oświaty i Kultury ob. Papliński. Ale nie potrzeba sprawozdań ani specjalnie głębszej analizy pracy świetlic lubelskich, by stwierdzić, że liczba zespołów w Lublinie zamiast rosnąć, kurczy się. Jeszcze dwa — trzy lata temu Związki Zawodowe w Lublinie dysponowały czterema orkiestrami dętymi: kolejarzy, pocztowców, cukrowni i PMT. Teraz ze starych spotykamy tylko jedną — kolejarzy. Co stało się z pozostałymi? Z braku opieki rozpadły się orkiestry w PMT i cukrowni, bo nikt nie interesował się naprawianiem instrumentów. A przecież orkiestra cukrowni miała duże tradycje za sobą, grała już w czasie manifestacji i strajków robotników w 1905 roku.

Mieczysław Targoński

Mieczysław Targoński

Książka o architekturze Zamościa

na obraz przedstawiający widok Zamościa z drugiej połowy XVII wieku. Obraz malowany jest z dużą dokładnością i zawiera cały szereg interesujących szczegółów dotyczących wyglądu miasta. Pałac wielokrotnie przebudowany zatracił wszelkie cechy stylowe tak dalece, że dziś z trudem możemy domyślać się jego pierwotnego wyglądu. Arsenał, odgrywający tak ważną rolę w życiu warownego miasta, zachował się szczęśliwie w formie nieznacznie zmniejszonej i może być dziś brany pod uwagę przy analizowaniu twórczości architektonicznej Moranda. Bramy miejskie, te które stawiane były wg planów Moranda, a więc Lwowska i Lubelska znamy już tylko z rysunków pochodzących z XIX wieku.

Ratusz ulegał również kilkakrotnie przemianom. Restauracja w r. 1937 starała się mu przywrócić pierwotny charakter renesansowy po zniekształceniach dokonanych na początku XIX wieku w czasie odbudowy przeprowadzonej przez gen. Malletskiego. Ogładany dziś budynek odpowiada wiernie rysunkom inwentaryzacyjnym sporządzonym przez klasycystyczną przebudowę, ale wygląd ratusza na obrazie bukowskińskim wskazuje wyraźnie na to, że pierwotna koncepcja Moranda była jednak inna. Podobnie kamienie mieszczan-

skie odarte zostały w XIX wieku z zasadniczego elementu plastycznego i dekoracyjnego — bogatych kornek attyk oraz zubożone przez narzucenie oschłej dekoracji klasycystycznej. Brak danych archiwalnych nie pozwala na stwierdzenie, które z kamieni były projektowane przez Moranda i nad którymi czuwał w czasie budowy. Kolegiata — wspaniałe dzieło architektury renesansowej w Polsce — po 'złoty dzień stanowi świadectwo wysokiej klasy umiejętności Moranda. O ile z zewnątrz przebudowana została w XIX wieku, o tyle wewnątrz o wymiarkach i bogatej dekoracji przywrócono dzięki prowadzonym w latach 1949-50 robotom konserwatorskim pierwotne piękno.

Jeśli chodzi o samą treść wydawnictwa, to zamieszczona bibliografia wskazuje, że autorka posługując się przede wszystkim źródłami już drukowanymi zebrała rozsiane fakty i daty w jedną całość. Zastanawia jednak brak własnych poszukiwań archiwalnych. Stąd autorka ogranicza się w pracy do omawiania działalności Moranda na terenie Zamościa, a ciekawy okres jego pracy w Warszawie jest nie opracowany i zaledwie wspomniany w bibliografii architekta.

Wiele cennego materiału do swej pracy zacczerpnęła zapewne autorka z niewymienionego źródła informacji, którym była dla niej osoba inż. arch. Klimka. Reprodukowane pomiary inwentaryzacyjne, rekonstrukcje budynków, fotografie, jak również pewne szczegóły z którymi spotykamy się przy omawianiu niektórych budowli Moranda, wydają się wskazywać, że autorka korzystała musiała chyba i z innych prac inż. Klimka, a nie tylko z cytowanego w bibliografii „Nieznanego widoku Zamościa z XIX wieku”.

Książka podzielona jest na dwie części: tekst i ilustracje. Format pracy, która ma stanowić „materiał pomocniczy dla projektujących architektów, podając im przykład formy rodzimej w zakresie twórczości architektonicznej...”, pozwala przypuszczać, że duże powierzenie kart książki użyte zostaną dla reprodukcji w nich dużych, graficznie przejrzystych rysunków, pomiarów inwentaryzacyjnych, szczegółów architektonicznych i fotografii. Tymczasem na 64 umieszczone w pracy ilustracje tylko 4 zajmują całą stronę; pozostałe mieszczą po dwie, trzy i cztery małe fotografie i rysunki. Reprodukowane przez autorkę odwrota elewacji czy rzutów budowli podane są w formie bardzo uproszczonej. Spośród reprodukowanych fotografii tylko część daje możliwość odczytania szczegółów architektonicznych tak niezbędnych dla projektujących architektów. Dość duża część zdjęć fotograficznych posiada raczej zalety kwalifikujące je do umieszczenia w popularnych wydawnictwach turystycznych nie wnosząc nic nowego dla poznania formy architektonicznej budynku. Część natomiast odbiła z negatywów z okresu międzywojennego, a więc materiał nie zawsze aktualny.

Poczynione powyżej krytyczne uwagi o pracy M. Lewickiej nie mogą przesłonić faktu, że jest ona niewątpliwie cenną pozycją dla poznania dzieł ciekawej i oryginalnej epoki sztuki Lubelszczyzny — epoki renesansu lubelskiego wiążącego się nierozłącznie z twórczą a tak pełną zrozumienia tradycyjnym form polskimi — architektoniczną działalnością Bernarda Moranda.

Henryk Gawarecki

Mała liczba zespołów powinna być zaspokojona przez wydział kultury WRN, gdzie dotychczas na żadnych naradach nie widzi się go, a tym samym włączyć się w ogólny nurt życia kulturalnego Lubelszczyzny i kraju, by Lublin w zakresie pracy kulturalnej w zakładach pracy nie musiał się walczyć na końcu wyprzedzany nie tylko przez miasta wojewódzkie w skali krajowej, ale i przez Puławę, Chełm, Zamość czy Biłgoraj w województwie.

Tomaz Gruda

Tomaz Gruda



„Teatr Młodego Widza” wystawił bałkę sceniczną Marszałka „12 miesięcy”. Na zdjęciu: scena zbiorowa z IV-go aktu.

Nowości »Książki i Wiedzy«

Alighiero Tondi — Kartki z pamiętnika byłego jezuita, str. 58, cena 1.10 zł.

B. Gribanow — Banda Tito narzędzie amerykańsko-angielskich podżegaczy wojennych, str. 163, cena 4.50 zł.

Bolesław Prus — Wybór pism, str. 1068, cena 40 zł.
Jonathan Swift — Podróże Gulliwera, str. 466, cena 19.50 zł.

Eliza Orzeszkowa — Meir Ezołowicz, str. 220, cena 13.90 zł.
Stanisław Pięta — Stratowane ustronie, str. 52, cena 6 zł.

Aleksander Jackiewicz — Wieś wiosna, str. 303, cena 12.50 zł.

Hobgen — Matematyka dla milionów, str. 543, cena 29 zł.

J. Perelman — Zajmująca algebra, str. 196, cena 7.60 zł.
Vydra Bohumil — Słownik polsko-czeski, str. 704.

MATEMATYKA DLA MILIONÓW

Nakładem Książki i Wiedzy ukazał się polski przekład z angielskiego książki Lancelota Hogbena pt. „Matematyka dla milionów”. Zadaniem tej książki jest wyjaśnienie jak gramatyka miar i liczb rozwijała się pod naporem zmieniających ludzką dokonania społecznych, jak w kolejnych swych stadiach była hamowana przez zapory zwyczajowe, jak w

końcu doszła do określenia obrazu świata, którym można kierować gdy się zna jego prawa. Po przeczytaniu tej książki uzyskuje się perspektywę na całość społecznej więzi matematyki.

KOBIETA A SOCJALIZM

Nakładem Książki i Wiedzy ukazał się niebawem wybór artykułów, fragmentów prac i wypowiedzi z dzieł klasyków marksizmu - leninizmu pt. „Marks, Engels, Lenin i Stalin o wyzwoleniu kobiety i jej roli w walce o socjalizm”. Zbiór omawia sytuację kobiety w różnych epokach historycznych i jej rolę w walce o socjalizm. Obrazuje on rozwój rodziny od zarania dziejów społeczeństwa ludzkiego, aż do współczesnego społeczeństwa socjalistycznego. Ukazuje jak zmieniły się formy rodziny w zależności od zmian ekonomicznego i politycznego ustroju społeczeństwa, od zmian formy własności i sposobu produkcji. Wybrane fragmenty wskazują, że niewolnicza sytuacja kobiety w społeczeństwie jest następstwem prywatnej własności środków produkcji, służy jej zachowaniu i trwać będzie dopóty, dopóki zachowa się ta własność. Wskazują że socjalizm, znosząc ucisk w każdej jego postaci, istotnie daje kobiecie rzeczywiste równouprawnienie i wyzwolenie od poniżających, faktycznie przeczących równouprawnieniu kobiety,

norm burżuazyjnego prawa i burżuazyjnej moralności.

MAO TSE-TUNG

„W SPRAWIE SPRZECZNOŚCI”

Nakładem Książki i Wiedzy ukazał się polski przekład pracy Mao Tse-tunga pt. „W sprawie sprzeczności”. Mao Tse-tung napisał tę pracę filozoficzną bezpośrednio po pracy „W sprawie praktyki” i w tym samym celu, a mianowicie przezwyciężenia poważnych błędów natury dogmatycznej, które miały wówczas miejsce w partii; wygłosił on na ten temat odczyt na Antyjańskim Uniwersytecie Wojskowo - Politycznym w Jenanie. Z języka rosyjskiego tłumaczył Zygmunt Bogucki.

Książka dla szerszych rzesz czytelników jest zbiór reportaży Pawła Jasienicy z wykopaliisk pt.: „Świt słowiańskiego jutra” wydany przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Dziwne są to reportaże. Posiadają tyle ładunku wiedzy historycznej, tyle materiału fachowego, iż zasługują na to na niemal do literatury naukowej. Tymczasem piękny styl, plastyczność opisów i żywość akcji stawiają je niejako krotki na pograniczu opowiadania i essay'u. Książka Jasienicy zbliży do nas problematykę prehistorii Polski i z pewnością nas zainteresuje.

Gdy byłem w księgarni wzorcowej zainteresowało mnie ożywienie przy jednym ze stoisk. Okazuje się, że nadeszły albumy pt.: „Portret Fryderyka Chopina” — zbiór wszystkich rysunków portretów Chopina, reprodukowanych z największą starannością. Redagował ten album Mieczysław Idzikowski i Bronisław Edward Sydor. Przedmowę pisał prof. Zbigniew Drzewiecki. Cena wydawnictwa nie jest wysoka w zestawieniu z jakością — wynosi 95 zł.

A. WAJDA

Zastępuje mnie orangutang

(Z pamiętnika amerykańskiego oficera lotnictwa)

11 marca. To jest naprawdę porządny figiel. Wyprowadziłem w pole pułkownika Smitha i majora Moreya. Dla mnie mogą robić alarmy, kiedy im tylko żywnie się podoba, a ja sobie w najlepsze śpię. Bo to już było wprost nie do zniesienia: ja, porucznik lotnictwa Collinson żebym miał każdej nocy być skawicznie się ubierać, wyprowadzać samolot z hangaru, siadać na... i potem czekać na odwołanie alarmu. No, ale teraz tego już nie będzie. Od przyjaciela Bobba wypożyczyłem sobie wyćwiczonego orangutanga. Gdy dziś w nocy zrobił alarm, małpa wybiegła zamiast mnie. Jest akurat tak wysoka jak ja, w czapce z lotniczymi okularami, uwierył każdy, że małpa — to jestem ja.

25 marca. Wszystko idzie wspaniale. Co drugą lub trzecią noc bywa alarm, ale ja śpię, albo pijam w barze Mike — tak nazywa się moja małpa — ubrana leży na podłodze i gdy usłyszy alarm, wybiega, wyprowadza samolot z hangaru, skacze na niego, położy ręce według przepisu na kolana i gdy alarm odwołają, samolot wprawdzie do hangaru. Wspaniały pomysł. Jak tak dalej pójdzie, pojedzie na dwutygodniowy urlop. Tutaj pozostanie orangutang jako mój zastępca.

7 maja. Stała się straszna rzecz... W nocy był znowu alarm, ale tym razem nie fałszywy i trzeba było włączyć motory. Wszystkie motory zawarczały, tylko Mikiego nie. Pułkownik podszedł do samolotu i krzyknął:

— Co to jest, Collinson? Czy motor jest zepsuty?

A Mike tylko siedział bez ruchu. Pułkownik zapytał jeszcze raz, bo sądził, że go nie słyszę. Mike tylko siedział. Przyszedł również major i krzyczał z pułkowni-

kiem na wysięgi — który głośniejszy. A Mike tylko siedział spokojnie.

Pułkownika omal szlag nie trafił. Rozkazał odwołać alarm. Mike wyskoczył z samolotu i uciekł. Teraz dopiero zauważono, że to nie jestem ja, lecz mój zastępca, małpa ludzkiego wzrostu. Co też z tego będzie?

21 maja. Dostałem dwa tygodnie aresztu. Dziś mnie wypuszczono. Nie mam trochę błady Mike jest ulubieństwem pułkownika Mieszka u niego. Jutro będzie rozkaz o awansach. Ciekawym, czy i mnie awansują o stopień wyżej?

23 maja. Dziś zatrzymał mnie jeden z moich przyjaciół i zapytał, dlaczego jestem taki smutny. Czy dlatego, że nie awansowałem?

— Spójrz — mruknąłem do niego. — Przykro mi, że od pięciu lat jestem tylko porucznikiem, ale najbardziej dopieka mi to, że on w ciągu kilku tygodni wyprzedził mnie i od dziś muszę mu salutować...

I wskazałem ku hangarom, gdzie kołyszącymi się krokami maszerował Mike, małpa ludzkiego wzrostu... w mundurze kapitana lotnictwa.

— Bodaj diabli wzięli tych chciwych sensacji dziennikarzy amerykańskich — krzyknął pewnego ranka porucznik lotnictwa Collinson i przecierał sobie zaspane oczy. — Całą noc śniło mi się, że moim zastępcą był orangutang. Przed zaśnięciem czytałem, co wy myślili jakiś głupiec: że na niższych stanowiskach w armii amerykańskiej trzeba zatrudniać wyćwiczone małpy...

— Uważasz, że tylko na niższych stanowiskach? — zapytał mnie porucznik White.

— Bo na wyższych zatrudniają je już od dawna!

Przełożył Fr. Swar

FRASZKI

„PROTEKTOR”

„To jasne” — rzekł dyrektor na pewnej naradzie.
„Korespondent powinien być w każdym zakładzie.
Dzięki zdrowej krytyce — błędy naprawiamy.
Walcymy z trudnościami. Plany przekraczamy”.
„A wy” — przerwał ktoś wreszcie ten potok wymowy.
„Ilu korespondentów macie zakładowych?”
„Ilu?” — sapnął dyrektor niemile zdziwiony?
„No... był jeden, lecz został niedawno zwolniony”.

M. K.

PRYSŁÓWIE O KROWIE

Na wsi stałe kuaik krzyczy i narzeka
Na uchwałę Rządu o dostawie mleka.
W związku z tym wymowne przysłowie się staje:
„Krowa, która dużo ryczy mało mleka daje”.

WESTCHNIENIE

Można kupić po Uchwale
Różnych artykułów setki:
Są wędliny, jaja, smalec —
— Ach, gdyby jeszcze żyłетки ...

ZMIANA

Dotychczas spekulant nie licząc się z nikim,
Tłoczył się w kolejkach i rwał nam guziki.
Po uchwale Rządu zmiana zaszła duża:
Zamiast nam obrywać, sam oberwał g uza.

Mirosław Rudziński

Odpowiedni kandydat

— Włec jak, panie burmistrzu, popieramy tego kandydata? — zapytał John Simpley, komendant policji w mieście Stanley stanu Kentucky.

— Tak, to rozsądny człowiek. Rozmawiałem z nim kilka godzin i doszedłem do wniosku, że będzie godnie reprezentował nasze miasto w senacie. Poglądy polityczne nie są naganne. Wojna, zbrojenia... Zaraz, jak on to pięknie powiedział... — Aha... Tzeba tylko wyniszczyć kilkaset milionów tej holoty, a wszystko na nowo będzie dobrze. Złote słowa, komendancie.

Burmistrz zaciągnął się wonnym dymem „Havanny” i po chwili dodał:

— Tylko niech pan uważa. Ludność go nie zna. Żeby więc nie było jakiejś niespodzianki.

— To już moja sprawa. Znam swój fach — zaśmiał się komendant. — Pamięta pan pańskie wybory? Jak wszystko gładko poszło. Co?

Mister Howley pokiwał z uznaniem głową. — Sądzę, że i teraz spisie się pan niezgorzej.

Howley wrócił ze stolicy dopiero po tygodniu, a nie po trzech

dniach jak planował. Zaledwie zdążył się umyć, gdy do gabinetu wpadł jak latający talarz komendant. Upadł bezwładnie na krzesło i drżącym głosem wyszeptał:

— Nieszczęście, nieszczęście...

— Co się stało? — na twarzy burmistrza pojawiło się przerażenie. — Przegrał wybory?

Komendant potrząsnął przecząco głową.

— Mówcie więc wreszcie co się stało?

— To wariat — głos komendanta łamał się jak ofensywy amerykańskie na Korei. — Zbiegł z domu wariatów, a że tu miał brata więc przyjechał do niego. Przed chwilą właśnie aresztowano go i zabrano do karetki.

Howley już od chwili siedział a raczej leżał bez ruchu w fotelu.

— Taki rozsądny człowiek... taki człowiek... i wariat — wyszeptał po chwili drżącymi wargami. I nagle w przyplwywie złości zawołał:

— I skąd ja tu teraz wezmę odpowiedniego kandydata. Psiakrewi Janusz Ksleski!

„Dobry pomysł”

Jak podaje nasz korespondent pracownicy fizyczni w Szpitalu Powiatowym w Tomaszowie nie otrzymali ciepłych butów filcowych, które znajdują się w magazynie. Gdy ob. Malec zwrócił się w tej sprawie do dyrektora szpitala Janusza Petery, ten poradził mu, aby „schował nogi do... kieszeni”. (115).



Pomyśl dobry, myśl głęboka,
Lecz i trudność jest, doktorze,
Jak to zrobić, najpierw pokaz,
Bo tu jakoś nikt nie może...

STOP

Amerykańska pomoc

Po strasnym trzęsieniu ziemi w Peru przyszedł na miejsce katastrofy z Washingtonu telegram następującej treści:

— Utworzyliśmy komitet pomocy ofiarom trzęsienia ziemi. Zarząd komitetu jest w drodze do Peru.

Wizyta dobroczyńców amerykańskich wprowadziła miejscowe społeczeństwo w stan gorączkowy. Członkowie komitetu pozdrawiali ze swoich samochodów Peruwiańczyków tymi słowami: — Życzymy wiele zdrowia i szczęścia ofiarom trzęsienia ziemi! Niech żyją długo!

— Dobrze, dobrze, ale z czego? — zapytał jeden Peruwiańczyk, ale go natychmiast aresztowano i osadzono w więzieniu.

Na bankiecie, który urządzono na cześć dobroczyńców, jeden z członków komitetu amerykańskiego życzył ofiarom trzęsienia ziemi spokojnej zimy, czym wzruszył do lez premiera rządu.

— Nic nie raduje tak naszych serc — mówił podnosząc kielich wina jeden z członków komitetu — jak świadomość, że czynimy dobrze.

Gdy pewien minister nieśmiało

zapytał, w czym właściwie ta pomoc przejawia się, premier ze strachu, żeby goście nie obrazili się z powodu takiego nie na miejscu pytania, kopnął porządnie ministra w kostkę.

Amerykanie zamieszkali w najpiękniejszym pałacu stolicy i urządził tam wielki bal na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi. Bal, niestety, skończył się deficytem, dobroczyńcy więc zdecydowali, że różnicę muszą dopłacić ofiary trzęsienia ziemi.

W trzy miesiące, w połowie zimy przyszła pierwsza wspaniałomyślna pomoc: wagon jesiennych i zimowych krawatów. Potem przysłały nieprzemakalne chusteczki do nosa.

W niedługim czasie Peruwiańczycy otrzymali nawet kilka beczek sekundników do zegarków. Wkrótce potem oznajmiono, że przyszła większa ilość patentowanych maszyny do otwierania konserw. Konserwy jednak nikt nie wia dlaczego — nie nadeszły do dziś.

Wydatki na utrzymanie komitetu pomocy ofiarom trzęsienia ziemi rosły z każdym dniem. Rząd wydał rozporządzenie, że każda ofiara trzęsienia ziemi musi płacić

ci na utrzymanie komitetu specjalny podatek.

Lud odpowiedział na to zarządzenie burzliwymi demonstracjami. Demonstranci powybijali kamieniami okna w siedzibie Amerykanów w „Pałacu Dobroczynców”. Rząd przestraszył się, a amerykański poseł w Peru żądał telegraficznie szybkiej pomocy.

Gdy demonstranci zbliżali się do siedziby rządu peruwiańskiego, amerykańscy spadochroniarze wyładowali na największym placu stolicy. Okupanci wymierzili do demonstrantów automaty przygotowane do strzału.

Peruwiański premier uspokojony odszedł od okna.

— Widzicie, panowie — zwrócił się do posłów opozycji — nie chcieliście wierzyć, gdy mówiłem, że rząd amerykański pomoże nam przy zlikwidowaniu skutków trzęsienia ziemi. Ale wy wątpicie we wszystko!

— No i kto miał rację? — uśmiechnął się premier, gdy usłyszał pierwsze salwy amerykańskich automatów. — Widzicie, że amerykańska pomoc naprawdę przysłała!

Przełożył Fr. Swar

Przełożył Fr. Swar

Z życia Partii

Błędów i niedociągnięć nie wolno ukrywać

(Wnioski z narady gospodarczej aktywna PGR pow. hrubieszowskiego)

Gdy zastanawiałem się nad tym, w jaki sposób najlepiej scharakteryzować styl pracy Wydziału Rolnego KP PZPR w Hrubieszowie, przyszedł mi z pomocą lapidarnie powiedzenie Lenina: „Kierować, to znaczy instruować, kontrolować i uogólniać”.

Zgodzą się z nim kierownicy gospodarstw, brygadziści, agronomowie i dyrektorzy zespołów PGR, którzy wzięli udział w naradzie zorganizowanej przez Wydział Rolny KP PZPR w Hrubieszowie.

Narada ta, mimo że poruszała te same sprawy o jakich mówi się na odprawach w Zarządzie Okręgowym PGR, różniła się od nich. Szkoda, że nie wzięli w niej udziału przedstawiciele Zarządu Okręgowego PGR. Szkoda, że nie przybył na nią dyrektor zespołu Myców. Zbyt wiele „obiektywnych” przeszkód splełrzyło mu się na drodze albo wstrzymywała go poprostu obawa przed rzetelną, partyjną krytyką pracy zespołu. Dozreł przed naradą do przekonania, że wykręcać się na tej naradzie będzie trudno.

ZATAJENIE BŁĘDÓW JEST JEGO POTWIERDZENIEM

Część kierowników gospodarstw PGR, która przybyła po raz pierwszy na tego rodzaju naradę przekonała się, że nie warto naciągać danych cyfrowych w sprawozdaniu, gdyż prowadzący naradę kierownik Wydziału Rolnego tow. Stanisław Paszko, zna gruntownie niedociągnięcia i stan gospodarstw.

Przekonał się o tym dyrektor zespołu Dziekanów ob. Perczyński, gdy składał sprawozdanie ze stanu hodowli w gospodarstwie Hyżowice.

— Przyrost tuczu osiągamy normalny — próbował twierdzić.

— No to posłuchajcie, co napisał robotnicy z Hyżowic do Komitetu: „Prosimy Komitet Powiatowy o interwencję, gdyż mimo przysyłanych rozdzielników, gospodarstwa nasze nie otrzymują paszy”.

Próbował również ukryć istniejące braki zastępca kierownika gospodarstwa z Wiszniowa.

— Dlaczego nie mówicie o pijaństwach, o kradzieżach... o zniszczonym rzepaku na polu.

Po tej replice zrozumiał, że błąd swój powiększył próbując zataić przed partią trudności i błędy swego gospodarstwa.

O WŁAŚCIWĄ WSPÓLPRACĘ Z OKOLICZNĄ LUDNOŚCIĄ

PGR pomagają małorolnym chłopom swymi maszynami — małorolni chłopcy w PGR mają dodatkowe możliwości zarobkowania.

Nie wszyscy jednak kierownicy właściwie rozumieją tę współpracę. Kierownik gospodarstwa Wiszniów uważa, że wystarczy rozesać przez sółtysa zawiadomienie i czekać aż ludzie sami przybędą.

Jan Rosół kierownik gospodarstwa w Holubiu magazynował obuwie przeznaczone dla ludzi pracujących przy wykopkach, a z drugiej strony skarżył się, że ludzie nie chcą u niego pracować.

Gdy Komitet Powiatowy wysłał do Holubia aktywistkę tow. Ciurusową, by pomogła kierownikowi gospodarstwa w mobilizowaniu ludzi do wykopków, to ludzie przyszedli. Zgodzili się, że nie można dopuścić do zamarności buraków. Powiedzieli jej, że dlatego nie idą do pracy w PGR, gdyż ob. Rosół odnosi się grubiańsko do pracujących a zwłaszcza do młodzieży.

Narzekacie na brak ludzi do pracy, ale powiedzcie — postawił nowe pytanie zebanym tow. Paszko — dlaczego kierownik gospodarstwa nie pracuje z okoliczną ludnością tak jak tow. Sitko. Razem z nim jest 3 ludzi na gospodarstwie i mimo bardzo trudnych warunków plany wykonał. Ludzie do niego przyjdą do pracy, bo umi z nimi pracować. Bo widzą, że chce wydzwignąć gospodarstwo.

BY STAŁE WZRASTAŁA WYDAJNOŚĆ Z HEKTARA

Tow. Paszko podsumowując naradę zwrócił uwagę kierowników gospodarstw, brygadzystów, że na pracę PGR zwrócone są oczy chłopów. PGR-y powinny stać się wzorem so-

cialistycznej gospodarki i promienio- wać na okolicę. Od pracy PGR w dużej mierze zależy powodzenie walki w przebudowie wsi. Dlatego nie można tolerować — oświadczył tow. Paszko — wygodnictwa ze strony odpowiedzialnych za stan produkcji i hodowli kierownictw gospodarstw i dyrekcji zespołów. Nie pozwolimy na to, by na skutek niewykonania niezbędnych prac polowych, lekceważenia norm nawożenia, wydajność zamiast wzrastać malała, jak to wykazują wyniki gospodarstwa w Hrubieszowie.

Postawę takich kierowników gospodarstw określił słusznie sekretarz podstawowej organizacji partyjnej tow. Tadeusz Zarek. Słaby wzrost

wydajności z hektara, a w niektórych gospodarstwach obniżenie w stosunku do roku 1951 wynika z tego, że wielu kierowników gospodarstw nie przygotowało dostatecznie gleby a starali się tylko o to, by prędzej nadać meldunek o zakończeniu siewów.

Mimo ostrej krytyki obecni kierownicy gospodarstw wyszli z narady zadowoleni. Narada ta pokazała im, że Komitet Powiatowy zna ich błędy i że pomaga i będzie pomagał im w pokonywaniu trudności. Że żąda od nich takiej troski o wykonanie planów produkcyjnych i hodowli jak od innych zakładów pracy. Jak.

PRZODUJĄ KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH



W dniu 18 bm. w gromadzie Bogucice w pow. Pińczów (woj. kielecki) została wręczona nagroda centralna, ufundowana przez Zarząd Główny Z. S. Ch. i redakcję „Przyjaciółki”, dla Koła Gospodyń Wiejskich, za najlepsze wyniki osiągnięte w konkursie o tytuł przodującej gospodyni i przodującego Koła Gospodyń. W czasie trwającego konkursu poważnie wzrosła hodowla w gromadzie Bogucice, przybyły tam 22 sztuki bydła, 80 świń, 1040 sztuk drobiu i 72 króliki. Na zdjęciu: prezes Wojewódzkiego Zarządu ZSCh Mieczysław Błażejewski wręcza przedstawicielkom Kół Gospodyń gromady Bogucice, Stanisławie Gańskiej i Bronisławie Rusak, nagrody centralne: maszynę do szycia i radioodbiornik „Pionier”.

Józef Stanisławek

Korespondent zakładowy LPZB

Aby zadania na rok 1953 były w pełni wykonane

Plan produkcyjny w r. 1952 został wykonany przez LPZB już w dniu 21 grudnia, akurat w dzień 73 rocznicy urodzin wodza klasy robotniczej towarzysza Stalina.

Plan rzeczowy wykonany został w 109%, finansowy zaś w 114%, a więc z zaplanowanych pieniędzy dzięki właściwej gospodarce wybudowaliśmy wiele hal fabrycznych, wiele metrów nasypu kolejowego i wiele budynków przemysłowych.

Największe osiągnięcia w realizacji zadań 3 roku Planu 6-letniego ma Zarząd Budów Nr 5. Wiele obiektów przemysłowych wybudowanych przez ten oddział zostało już włączonych do produkcji. Na wyróżnienie nie jeśli chodzi o organizację budowy zasługują również ZB 2 w Rejowcu. Natomiast błędem ZB 2 jest niewybudowanie odpowiedniej ilości dróg dojazdowych do budowy, co znacznie utrudnia dowóz materiałów.

Pomimo osiągnięć LPZB popełniło wiele błędów, których należałoby uniknąć w roku bieżącym.

Zdarza się, że miesięczne plany produkcyjne doręczane są budowcom dopiero przy końcu miesiąca. Konkretnie taki fakt zaistniał w październiku w ZB 1, co oczywiście odbiło się ujemnie na wykonawstwie. Jest to wina Działu Planowania.

Zbyt mała jest jeszcze troska o nowozwerbowanych robotników, którzy po kilku dniach zniechęceni opuszczają budowę.

Kierownictwo i rady zakładowe nie doceniają również znaczenia narad produkcyjnych, które z zasady odbywają się od przypadku do przypadku.

Rok 1953 jest dla Lubelskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego rokiem decydującym dla realizacji nowych zadań, jakie nakłada na nas Plan 6-letni. Wykonać

je będzie można tylko dzięki należytej organizacji pracy i równomiermu rozłożeniu zadań na każdego robotnika.

W rb. przewiduje się oddanie do użytku kilku obiektów przemysłowych, jak np.: obiektu Przemysłu Mięsnego w Węglinie, Cementowni „Pokój” w Rejowcu i wiele innych.

Olbrymią pomocą dla budowniczych LPZB było zastosowanie takich metod radzieckich jak: dyspozytorski system kierowania budową, mechaniczne tynkowanie i zacieraanie tynku, radziecki system zespołowej pracy. Dzięki wprowadzeniu tych metod przedsiębiorstwo mogło rozwiązać wiele trudności, np. brak dostatecznej liczby kadr pracowniczych. Nowe metody pracy przyczyniły się też do obniżenia kosztów własnych LPZB.

W pierwszych dniach bieżącego roku wprowadziliśmy wiele nowych radzieckich metod organizacji budowy. Powstał tzw. Oddział Organizacji Robót, którego pracą polega na dokładnym opracowaniu projektów organizacji budowy i wprowadzeniu ich w życie. Każdy kierownik budowy otrzyma dokładne plany zagospodarowania budowy, plany materiałowe i sprzętu. Pozwoli to na wyciszczenie i nowienie postojów maszyn i braków materiałowych. Przyczyni się to również do podniesienia wydajności pracy i podniesienia zarobków robotniczych.

Zorganizowaliśmy również Oddział Projektów i Kosztorysów, którego zadaniem jest opracowanie planów kosztów własnych poszczególnych budów i czuwanie nad tym, aby były one jak najniższe. Kierownik budowy nie będzie odtąd pracował „na ślepo”, lecz znając koszt budowy, będzie mógł należycie gospodarować.

Z dyskusji na wojewódzkiej naradzie przodujących aglatorów wiejskich

Dominik Wóciuk

Członek spółdzielni produkcyjnej w Jabloni, powiat Radzyń

Aby każdy chłop zrozumiał

Gdzie wczoraj wiatr hulał, lub sterczały zgliszcza i ruiny, tam dzisiaj robotnicy wybudowali nowe wielkie fabryki. Gdzie wczoraj miedze dzieliły chłopską ziemię na drobne gospodarstwa, tam dzisiaj powinien zrozumieć wielkie łany spółdzielczej pszenicy. Jednak tak nie jest w naszej lubelskiej wsi. Podczas gdy w województwach zachodnich spółdzielnie produkcyjne znajdują się w większości gromad i przybywają coraz nowe, u nas na Lubelszczyźnie zaledwie co 19 gromada posiada spółdzielnię produkcyjną. Dlaczego tak jest, dlaczego nasza wieś pozostała daleko w tyle? Dlaczego chłop lubelski nie nadąga nie tylko za robotnikami, ale nawet za chłopem z województw zachodnich?

Mówi się, że u nas ludzie są inni, że nie tacy jak tam, gorsi. Nieprawda. Ludzie u nas nie są gorsi. Byłem na „zachodzie”, widziałem tamtejszych ludzi. Są tacy sami jak u nas.

Nie ludzi tutaj trzeba winić, ale nas, bo naszym, każdego partyjnego i bezpartyjnego agitatora obowiązkiem jest dzierać bielmo z oczu, pokazywać życie takim, jakie ono jest w rzeczywistości, pokazywać prawdę.

Kulaćkie płotki, wieloletnie ogłupianie chłopca podlaskiego przez panów dziedziców, przez reakcyjnych księży i popów sprawiło, że u nas na Podlasiu chłop jest nieufny, że chciałby żyć „u nowemu”, lecz boi się spróbować. My w Jabloni przełamaliśmy trudności, zdarliśmy opankę ludziom z oczu. Czterdziestu ośmiu z nas zorganizowało spółdzielnię produkcyjną. Mielśmy dużo kłopotu, bo wszyscy obiecywali nam opiekę a potem nikt do nas nie zaglądał, a pomocy trzeba było, bo wróg przeszkadzał jak tylko mógł i cegle na budowę obory to nam taką przysyłał, że w drodze się rozsypywała.

Ale my jesteśmy przyzwyczajeni do roboty, więc trudności nas nie przeraziły. Mamy nową oborę, mamy już piękną hodowlę i zarodowe

maciory, nasze plony są daleko wyższe niż u indywidualnych. Stać nas na wszystko, stać było i na to, że obowiązkowe odstawa zboża dla państwa wykonaliśmy nie w 100 proc., lecz w 200 proc. Mamy my — trzeba aby i państwo miało. Mogę tutaj przy wszystkich powiedzieć, że gdyby tak naszemu członkowi spółdzielni, który niegdyś w początkach wahał się powiedzieć: „Masz chłopie chałupę, daję ci kilka hektarów ziemi, masz świnie, bierz krowy, bierz konie i idź gospodaruj indywidualnie”, to on nie pójde. Kijem go do indywidualnej gospodarki nie naklonisz. Dlaczego? Dlatego, że zrozumiał, co nam daje spółdzielnia, że widzi w niej przyszłość swoją i swoich dzieci.

Trzeba też, aby to zrozumiał każdy chłop. Kto ma to zrobić? My — ludzie partyjni i bezpartyjni agitatorzy Frontu Narodowego z gromad indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych.

Tłumaczyć nam trzeba ludziom, dużo tłumaczyć i tak tłumaczyć, aby szybko zrozumieli. I przykład dać trzeba. Dobry przykład. Jeżeli jesteś członkiem partii, jeżeli jesteś bezpartyjnym agitator, jeżeli więcej rozumiesz niż inni, to nie siedź, nie dumaj, a bierz deklarację i podpisuj.

Ten, co tłumaczy, co wyjaśnia — pierwszy winien zapisać się do spółdzielni, to wtedy jego mowa będzie miała mocne oparcie, bo wtedy za nim pójdą inni.

A jak powstanie spółdzielnia, to dopilnować trzeba, aby władze wszystkich obliczeń dotrzymały, ale oglądać się na kogoś nie wolno. Pracuj uczciwie w spółdzielni, a będziesz żył tak jak my żyjemy w Jabloni — dostatnio i dobrze.

Rośnie nowe

pokolenie korespondentów

Od córeczki naszego przodującego korespondenta z LPZB tow. Stefana Gumieniaka otrzymaliśmy następujący list:

„Ja, uczennica klasy V „A” szkoły podstawowej Nr 24 w Lublinie, zostałam wybrana przez zebranie harcerskie na korespondentkę i chcę się zaprzyjaźnić z redakcją. I właśnie piszę o naszej szkole, jak zostało założone harcerstwo. Ogniwo harcerskie stara się, żeby szkoła jak najlepiej pracowała, żeby nie miała takich dzieci, które psują opinię szkoły. Trzeba tych uczniów krytykować, pisać o tym, jak oni zachowują się w szkole, na ulicy, czy w domu. Są to młodzi chuligani, którzy nawet palą papierosy. Takich chłopców jest u nas trzech: Jakub Bieliński, Stanisław Dworczyk i Waldemar Konieczny z klasy V „A”. To są koleczy, którzy zachowują się źle. Szkoła chce być taką samą szkołą, jaką jest szkoła TPD Nr 1 w Lublinie. Ta szkoła przyczynia się do dobrobytu Ojczyzny, do pokoju. Nasza szkoła będzie brała przykład ze szkoły Nr 1. My, dzieci polskie, z polskich szkół i krajów demokracji ludowej chcemy pokoju na całym świecie. Nasze koła harcerskie będzie zreszłało najlepsze dzieci, by być przykładem dla innych.

Początkowo nasze zebrania są organizowane dwa razy w tygodniu, omawiamy na nich zagadnienia kultury fizycznej i sportu. Jest nas 50 zrzeszonych dzieci w harcerstwie przy szkole Nr 24 w Lublinie”.

Lucyna Gumieniak
uczennica Szkoły Nr 24
w Lublinie

Jest nam bardzo miło, że szkoła Nr 24 chce mieć swego korespondenta „Sztandaru Ludu”. W związku z tym prosimy Lucynkę Gumieniak o przybycie do redakcji, w celu omówienia z nią pracy korespondenta szkolnego.

Redakcja

Sztandar
LUDU
WYDANIE
DLA
POWIATÓW

chełmskiego
krasnostawskiego
włodawskiego

ADRES REDAKCJI
CHEŁM
ul. Obłotowska 20, tel. 196

Przed Krajowym Zjazdem Spółdzielczości Produkcyjnej Wybory delegatów z chełmskich spółdzielni produkcyjnych na Zjazd Powiatowy

Członkowie wszystkich spółdzielni produkcyjnych z powiatu chełmskiego czynią przygotowania do I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej, który odbędzie się w Warszawie w dniach 21 i 22 lutego br.

Na zebraniach, które zorganizowano w ostatnich dniach, spółdzielcy omawiają cele i zadania tego Zjazdu. Jednocześnie podsumowują swoje osiągnięcia, dotychczasowe doświadczenia, omawiają dorobek, z którym wystąpią na Zjeździe oraz wybierają delegatów na Zjazd Powiatowy. Na delegatów wybierają spółdzielcy najlepszych, najbardziej godnych wyróżnienia, zasłużonych dla rozwoju gospodarki zespołowej i dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej ludzi, brygadzystów i członków brygad, członków partii i bezpartyjnych, przodujące członkinie spółdzielni i wyróżniającą się młodzież. Na zebraniach tych spółdzielcy podejmują również zobowiązania, którymi witają Zjazd Krajowy.

W powiecie chełmskim istnieje 25 spółdzielni produkcyjnych. Delegatów na Zjazd Powiatowy wybrano w Pniównie,

Lech Lesiecki zgłosił się do zaciągu pionierskiego

Wśród pionierów z powiatu krasnostawskiego, którzy w ostatnim czasie zgłosili się do zaciągu znajduje się b. pracownik ZP ZMP w Krasnymstawie Lech Lesiecki, który wyróżniał się nie tylko w pracy społecznej, ale również w nauce. Był przykładem dla wielu kolegów. Wyjeżdżając do kopalni dał przykład ofiarności i patriotycznej postawy ZMP-owca.

Koresp. J. Solarski

Brzeźnie, Kamiennej Górze, Wólce Tarnowskiej i wielu innych.

Spółdzielcy w Pniównie wybrali m. in. delegata na zjazd powiatowy, przewodniczącego tej spółdzielni ob. Józefa Draganę.

— Józef Dragan — mówi na zebraniu jeden ze spółdzielców — którego nie po raz pierwszy wybraliśmy na przewodniczącą naszego powiatu będzie dobrze reprezentował Pniównę na powiatowym zjeździe. Jest to dobry gospodarz, którego bardzo cenimy.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Pniównie wybrali jeszcze wielu innych delegatów. Są wśród nich Maria Cechmistrzuk i Antoni Walczuk, którzy w pełni zasłużyli sobie na to wyróżnienie.

Spółdzielcy z Kamiennej Góry postanowili delegować na zjazd powiatowy jako jednego ze swych przedstawicieli — przewodniczącą Ulanowskiego, który jest jednym z założycieli spółdzielni, stale trzymający się o jej gospodarce i organizację umocnienie. Dzięki jego ofiarnej pracy nad systematycznym podnoszeniem na wyższy poziom zespołowej gospodarki rolnej plony zbóż w Kamiennej Górze były średnio o 50% wyższe niż u chłopów indywidualnych. Powiększył się w ten sposób ogólny dochód spółdzielni,

zaś dniówka ob. achunkowa w porównaniu z rokiem ubiegłym poważnie wrosła.

W najbliższą niedzielę, tj. 8 bm. o godzinie 10-ej odbędzie się w Powiatowym Domu Kultury w Chełmie Powiatowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Produkcyjnych, który przed Zjazdem Krajowym podsumuje dotychczasowy dorobek spółdzielni produkcyjnych w powiecie chełmskim, omówi osiągnięcia i niedomagania gospodarstw zespołowych, przeanalizuje zadania, jakie stoją przed spółdzielcami w dziedzinie organizacyjnej, gospodarczej i politycznej ich umocnienia.

Na Zjazd przybędzie około 150 delegatów, przodujących spółdzielców z powiatu chełmskiego, 40 indywidualnych chłopów — członków Komitetów Założycielskich, sekretarze podstawowych organizacji partyjnych, aktywiści PZPR, ZSL i ZMP

pracujący w gromadach nad zorganizowaniem gospodarstw kolektywnych oraz pracownicy Państwowych Ośrodków Maszynowych.

Referat podsumowujący osiągnięcia spółdzielni produkcyjnych z powiatu chełmskiego wygłosi przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej ob. Rudnicki. Na naradzie tej zostanie wręczony sztandar przechodni najlepszej chełmskiej spółdzielni produkcyjnej. Wyróżniający się w pracy, ofiarni członkowie spółdzielni — przodownicy zostaną odznaczani krzyżami zasługi.

W związku z mającym się odbyć w Warszawie w dniach 21 i 22 bm. Krajowym Zjazdem Spółdzielczości Produkcyjnej uczestnicy Zjazdu Powiatowego w Chełmie wybiorą najlepszych spośród siebie na delegatów na ten Zjazd.

D. B.
korespondent terenowy

Dlaczego...

...pracownica centrali telefonicznej w Chełmie ob. Mroczkowska ordynarnie odnosi się do abonentów? Na uwagi, że mylnie łączy, odpowiada w ten sposób, że każde czekać dwie godziny na połączenie. Wypadek taki miał miejsce w dniu 8 bm.

koresp. M. B.

...kierownictwo Spółdzielni Pracy Inwalidów Fabryki Cukierków w

Chełmie nie dba o higienę pracy? Ostatnio z powodu zepsucia się pompy został zalany wodą magazyn. Robotnicy pracują przy niezabezpieczonych maszynach w brudnych ubraniach i bez fartuchów ochronnych.

koresp. M. B.

...Rada Miejsca Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Chełmie nie nakleja do legitymacji członkowskich znaczków, za które płacą regularnie co miesiąc pracownicy? Niektóre sklepy nie mają naklejonych znaczków od kilkunastu miesięcy.

koresp. C. P.

W niedzielę odbędą się w Chełmie Wojewódzkie Harcerskie Igrzyska Zimowe

Wśród różnych wielkich imprez sportowych ważne miejsce zajmują organizowane od 1950 roku Ogólnopolskie Harcerskie Igrzyska Zimowe. Znaczenie igrzysk jest tym większe, że jest to jak dotychczas jedyna ogólnopolska impreza sportowa dla szkół podstawowych, obejmująca młodzież ze wszystkich zakątków Polski i mobilizująca ją do uprawiania sportów zimowych.

W bieżącym roku mamy już pełne doświadczenie w organizacji tej wielkiej młodzieżowej imprezy sportowej. Wojewódzki Komitet do Spraw Igrzysk Harcerskich potrafi zainteresować zagadnieniem igrzysk nie tylko szkoły, ale także całe społeczeństwo. ORZZ w imieniu Związków Zawodowych naszego województwa ufundowała cenne nagrody w postaci sprzętu sportowego dla zwycięzców eliminacji wojewódzkich. Za przykładem ORZZ zainteresowały się przebiegiem Igrzysk zrzeszenia sportowe, jak np. Stal, Ogniwo itp.

Igrzyska Wojewódzkie odbędą się w dniach 7 i 8 lutego br. w Chełmie w następujących konkurencjach: 1) narciarstwo (biegi zjazdowe, biegi patrolowe z zastosowaniem ćwiczeń terenowych), 2) trójwiarstwo (jazda szybka na krótkich dystansach, jazda zwinnościowa z najprostszymi elementami jazdy figuralnej) 3) zjazd na sankach, 4) tor przeszkód.

Punktacją będzie indywidualna i zespołowa. W punktacji zespołowej współzawodnictwo nastąpi między szkołami w powiecie, powiatami w województwie itp.

Zwycięska ekipa naszego województwa ubrana w piękne kostiumy narciarskie (przygotowane przez Wojewódzki Komitet do Spraw Igrzysk Harcerskich), wyposażona w najlepszy sprzęt narciarski i łyżwiarski wyjedzie w dniu 24 II br. do Krynicy na Ogólnopolskie Igrzyska Harcerskie, aby dzielnie reprezentować nasze województwo.

Wiesława Jankowska
korespondent młodzieżowy



Zima jest okresem remontu maszyn i narzędzi rolniczych w okolicach maszynowych. Na zdjęciu; traktorzyści i pomocnicy POM w Wierzbicy, pow. Chełm, remontują snopowiązalkę.

Usprawniamy zaopatrzenie

W odpowiedzi na artykuł jednego z naszych korespondentów pt. „Równomierne i sprawiedliwe przydziały dla poszczególnych sklepów — oto zadanie, które powinien rozważyć Zarząd PSS w Chełmie” otrzymaliśmy wyjaśnienie od Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Chełmie, z którego dowiadujemy się, że w roku 1952 miały miejsce niesprawiedliwe przydziały towarów dla poszczególnych sklepów. W związku z tym Zarząd Spółdzielni udzielił upomnienia odpowiedzialnym za to pracownikom. Równocześnie na odprawie roboczej w dniu 10.II br. sprawa ta została poddana pod dyskusję. Obecnie w dziale obrotu towarowego prowadzona jest kontrolka

rozdziału towarów na poszczególne sklepy. Aby usprawnić zaopatrzenie Zarząd PSS wydał rozporządzenie poszczególnym sklepom składania zamówień na towary raz w tygodniu.

Odpowiadamy korespondentom i czytelnikom

Czytelnik z Majdanu Nepryskiego piszący o szkoleniu partyjnym. Prosimy koniecznie o listowne skontaktowanie się z redakcją. Podajcie swój adres, chcemy do Was napisać (336/I).

Czytelnik z Jabłecznej, pow. Biela Podlaska. Odpowiadając na zażalenie w sprawie zbyt rzadkich odwiedzin kina w Waszej gromadzie,

Okregowy Zarząd Kin w Lublinie wyjaśnia, że kino objazdowe nie zawsze może dotrzeć punktualnie na przewidziane planem miejsce z powodu złego stanu dróg w okresie jesienno-zimowym. Poza tym dyrekcja O. Z. K. radzi Wam zwrócić się do kierownictwa kina w odległym o 7 km Zabłociu z prośbą o regularne obsługiwanie sąsiednich miejscowości a m. in. Waszej gromady.

Czytelnik z Dębicy. Odpowiedź O. Z. K. podajemy i Wam w sprawie notatki „Wieś Dębica czeka na kino”.

Czytelnicy z Zakrzewa k. Łukowa. Napiszcie nam, czy obecnie otrzymujecie już punktualnie gazety i czasopisma. Swego czasu pisaliśmy bowiem o niesumiennej pracy listonosza ob. Janiny Szczygielskiej. Jak nam wyjaśnia Obwodowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w Łukowie ob. Szczygielska za złą pracę otrzymała nagane. Chcielibyśmy wiedzieć, czy to pomogło.

Czytelnik anonimowego listu, podający uwagi na temat gospody w Puławach, Kazimierzu, Nałęczowie i Wąwolnicy proszony jest o podanie adresu.

Czytelnik z Puław. Komunikujemy Wam, że chwilowy brak zyletek w sklepach spowodowany jest tym, że w tej chwili fabryki wytwarza-

jące zyletki przystosowują maszyny do wydajniejszej i lepszej jakości produkcji.

Korespondent W. G. z Lublina. W odpowiedzi na notatkę „Nieporządku na ulicy” opracowaną na podstawie Waszej korespondencji Wydział Gospodarki Komunalnej M. R. N. w Lublinie komunikuje, że jezdnia ulicy Wschodniej zostanie doprowadzona do stanu umożliwiającego ruch kołowy już wiosną bieżącego roku. Chodnik zabezpieczony będzie przed zniszczeniem go przez pojazdy betonowymi słupkami.

Korespondent R. Ch. z Chełma. Piszaliście do nas o tym, że po odejściu do wojska tow. Jerzego Zwierzńskiego panowały w Betoniarńi Miejskiej w Chełmie niezdrowe stosunki przejawiające się w nieprawidłowej akordyzacji pracy robotników, zaopatrzeniu w ubranie, narzędzia itp. Winę za ten stan rzeczy ponosił ówczesny kierownik ob. Bolesław Kruk.

Jak nam komunikuje Komitet Powiatowy PZPR poczyniono obecnie w Betoniarńi pewne zmiany personalne, zmierzające do naprawy istniejących w niej stosunków. Napiszcie nam, czy obecnie robotnicy są już zadowoleni, czy wszystko jest już w porządku.

Radio

Radio — 8 lutego — niedziela.

PROGRAM I.

6.00 Wiadomości. 7.00 Dziennik. 7.25 Od melodii do melodii. 8.00 Wiadomości. 8.10 Muzyka filmowa. 8.26 „5-0 dla młodości”. 8.53 Odpowiedzi „Fall 49”. 9.10 Muzyka. 10.10 Pieśni weselne. 10.30 Audycja dla wojska. 11.15 „Źródła bogactwa polskiego kiero w średniowieczu” — pogadanka. 11.30 Koncert. 12.04 Przegląd czasopism. 14.05 Audycja dla wst. 15.15 Melodie do tańca. 15.45 Wszelchnia Radiowa — kurs wstępny. 16.00 Dziennik. 16.20 „Śpiewajmy pieśni i piosenki”. 16.40 Zagadka naukowa. w opracowaniu dr J. Zablińskiego. 17.00 „Mistrzowie. sceny polskiej”. 17.30 „Dla każdego coś miłego”. 18.30 „Mówi Nowa Huta”. 19.00 Na radiowej estradzie. 20.00 Dziennik. 20.30 Wiadomości sportowe. 20.35 „Opowieści Hoffmana” — opera. 23.07 Ostatnie wiadomości. 23.17 D. e. opery. 23.31—23.40 Muzyka.

PROGRAM II.

6.05 Muzyka. 7.00 Wiadomości. 7.10 Od melodii do melodii. 8.00 Dziennik. 8.20 Muzyka. 8.35 Wszelchnia Radiowa — kurs II-gi. 8.55 Nowe nagrania — płyty. 9.25 „Wieś tańczy i śpiewa”. 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.40 „Na świetliste wędki” — pog. 10.50 Przed mikrofonem robotnicze zesp. świetlicowe. 11.10 „5-0 dla młodości”. 11.40 Skrzynka Wszelchnicy Radiowej. 12.15 Poranek symfoniczny. 13.30 Koncert. 15.15 Dla dzieci „Baśń o czarze Sałtanie”. 16.15 Pieśni obrońców”. 16.20 Utwory skrzypcowe. (fala 367 m). 17.00 Wiadomości. 17.15 Koncert. 17.55 Chwila poezji. 18.00 „Dobre miasto” — słuchowisko. 19.30 Melodie taneczne. 20.00 Koncert chopinowski. 20.30 Na fall humoru i satyry. 21.00 Dziennik. 21.30 Muzyka. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.40 Wieczór na serenadzie. 23.10 Koncert w rocznicę śmierci M. Karłowicza. 23.50—24.00 Ostatnie wiadomości.